

DR ALEKSANDER HAUSMANN.

ŻYWIOŁ ŻYDOWSKI W PALESTYNIE.

SPOSTRZEŻENIA Z PODRÓŻY.

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
1911

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Niniejszy opis kraju i stosunków w Palestynie nie może mieć pretensyi, by go uważano za zupełnie wierny obraz rzeczywistości, gdyż jest rezultatem zaledwie 6-tygodniowego pobytu w kraju*). Mimo to jednak może nada mu znaczenie okoliczność, że pochodzi od naocznego świadka, który usiłował zbierać nie wrażenia, ale spostrzeżenia, a przytem starał się postępować zupełnie objektywnie i trzeźwo, o ile tylko da się to uskutecznić, gdy się ma do czynienia z przedmiotem nam drogim. **Uwaga wstępna.**

Palestyna jest krajem historycznym *par excellence*. Nie tylko dlatego, że była ona widownią historyi żydowskiej i zdarzeń decydujących w historyi ludzkości; pozatem czuje się instynktownie, że kraj ten — mimo swą nędzną teraźniejszość — jest powołany do uzyskania znaczenia historycznego także w przyszłości.

Stosownie do założeń umysłowych i uczuciowych, z któremi wkracza się do kraju, ujmuje się zwykle rzeczy i stosunki jużto z punktu widzenia wielkiej historycznej przeszłości — jużto ocenia się je według wybitnej roli, jaką kraj w przyszłości ma odegrać. Łatwo też dlatego stracić właściwą miarę dla tych nieznacznych, realnych, codziennych zdarzeń i objawów, które jednak razem tworzą rzeczywistość życia. Do historyi bowiem należą tylko rzeczy wybitne, które przechodzą miarę zwykłą.

Stąd pochodzi to dziwne zjawisko, że o prawdziwej Palestynie krążą jak najbardziej sprzeczne sądy, że równie często

*) Marzec i kwiecień 1909.

spotkać się można z przecenianiem, jak z niedocenianiem danego stanu rzeczy.

Starałem się — przy czem wrażenie dziejowe ubiegłych stuleci nie wywarło na mnie żadnego prawie wpływu — widzieć i oceniać rzeczy powszednie oczyma powszedniemi. Przyznaję jednak, że patrzałem *sub specie* przyszłości.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do nowych rolniczych osad żydowskich, od których rozpocznę.

Kolonie.

Wygląd zewnętrzny. Zewnętrzne wrażenie, jakie sprawiają kolonie na odwiedzającym, jest wcale korzystne. Domki kamienne składają się z 3 do 4 izb mieszkalnych i kuchni, a często zaopatrzone są w werandę lub terasę. Dachy z czerwonej marsylijskiej dachówki charakterystycznie odbijają od krajobrazu. Do domów mieszkalnych przytykają zazwyczaj z tyłu murowane budynki gospodarskie. Wszystkie prawie kolonie — z wyjątkiem najmniejszych — mają wodociągi, umożliwiające utrzymywanie ogródka warzywnego przed domem mieszkalnym lub za zabudowaniami gospodarskiemi. Przed wielu domkami rosną od strony gościńca, przecinającego kolonię, eukalyptusy albo morwy — tu i ówdzie, choć jeszcze bardzo rzadko — i kwiaty. Obejścia ogrodzone są dość często żywymi płotami z mimoz, mile w czasie rozkwitu woniejących. Pozatem używa się zwyczajem tamtejszym krzewów kaktusowych do ogrodzenia.

Niektóre kolonie posiadają jeszcze z czasów rozrzutnej gospodarki administratorów barona Edmunda Rotszylda zbytkowne wprost urządzenia, nie zgadzające się z wiejskim charakterem osad. W szczególności dotyczy to dwóch ulubionych kolonii Rotszylda, Rischon le Zion i Zichron Jakob. I tak np. posiada Zichron Jakob park złożony z rzadkich i wspaniałych okazów drzew i kwiatów, dziś dla braku środków nieco zaniedbany, latarnie uliczne, rzędem ustawione, Bet Haam (czytelnia ludowa) z wielką salą na zebrania i wieczorki, piękną bożnicę, obszerny szpital z ogrodem, w niektórych domach łazienki, w sąsiednim

folwarku Szefeja zakład kąpielowy i t. p. więcej. Kolonia Rischon Le Zion posiada wspaniale urządzone piwnice na wino, zbudowane kosztem kilku milionów, piękny park, Bet Haam i t. d.

Kolonie, z których prawie każda ma swoją odrębną cechę, dadzą się podzielić na 2 grupy. Jedna z nich obejmuje wszystkie osady, położone w Judei, oraz Zichron Jakob i Rosz Pinah w Galilei, druga zaś kilka nowych, przez towarzystwo ICA*) założonych osad i kolonię Chederę w Samaryi. W pierwszej grupie zajmują się koloniści na wielką skalę plantacyami, a tylko w drobnej mierze chowem bydła, w drugiej zaś przeważa uprawa **Podział.**



Kolonia Zichron Jakob.

zboża, a i chów bydła jest bardziej rozwinięty. Podczas gdy wielkie kolonie judejskie przypominają małe miasteczka, odznacza się grupa galilejska wybitnie wiejskim charakterem.

Sadzi się przedewszystkiem wino, migdały, pomarańcze, w ostatnich czasach także drzewa oliwne i sporadycznie owoce szlachetne.

Gleba. Grunt palestyński, na pozór nagi i nieurodzajny, nadaje się wyśmienicie pod kulturę drzewną. Tak na gruncie piaszczystym, jako też i na najczęściej spotykanym wapieniu udają się drzewa

*) Jewish Colonisation Association — towarzystwo kolonizacyjne, założone przez br. Hirscha.

doskonale i wyrastają po krótkim czasie do zadziwiających wprost rozmiarów. Eukaliptus osiąga już po 3 do 4 latach wysokość i grubość naszego 8—10 letniego drzewa, a po ścięciu go w wysokości jakich 2 metrów wyrasta pozostały karcz w pełne drzewo. Często wyrasta potężna oliwka lub drzewo figowe ze skały wapnistej. W piaskach zaś sadzone drzewa pomarańczowe dają już w szóstym roku pełny zbiór. Większa część gruntów Petach-Tikwa składa się z piasków, które u nas uchodziłyby za nieużytki, w Palestynie jednak jako wyśmienity grunt pod drzewa pomarańczowe posiadają nadzwyczaj wysoką wartość i osiągają najwyższe ceny.

Koloniści, zajmujący się plantacyami, pełni są pochwał dla urodzajności gleby palestyńskiej. Charakterystycznym jest dowcip, krążący na ten temat w koloniach: »Wsadź parasol w ziemię, a po roku wyrosną parasole«.

Uprawa wina.

Początkowo — gdy poczyniono smutne doświadczenia z uprawą zboża na piaszczystym gruncie Petach-Tikwa i Rischon Le Zion, — była cała kolonizacya zakrojona i obliczona na uprawę wina. Ulubioną bowiem ideą barona Rotszylda było wykształcenie kolonistów na winiarzy i uzyskanie przedniego wina przez przeszczepienie szlachetnych gatunków francuskiej latorośli. Wynik był smutny. Francuska latorośl okazała się mało odporną wobec filoksery, która zniszczyła prawie wszystkie winnice np. w Sichron Jakob, a szlachetny gatunek bordeaux dał o wiele mniejszy zbiór niż zwykłe latorośle amerykańskie i arabskie. Co gorsza jednak — zbyt wina nie dotrzymywał kroku produkcyi. Rotszyld usiłował wpłynąć sztucznie na rozwój, odbierając po prostu przez szereg lat wszystkie przez kolonistów produkowane winogrona do swoich piwnic i płacąc za nie przesadne ceny, początkowo do 70 Fr. za kantar t. j. za 288 kg., później do 40 Fr. za kantar. Takie postępowanie spowodowało jedynie milionowe straty i nie mogło w końcu powstrzymać kryzysu winnego, który wybuchł przed blizko 6 laty. Rotszyld musiał porzucić swoją politykę sztucznego śrubowania cen, a na targu spadły nagle ceny winogron do minimum. Większość kolonistów była zrujnowaną. Niektórzy wyemigrowali, a reszta, która

dotychczas z posiadłości, obejmującej 50—60 dunamów (dunam $^1/_6$ część morga), miała wcale dostatnie dochody, znalazła się przed katastrofą. Pod naciskiem opinii publicznej, przypisującej słusznie całą winę administracyi rotszyldowskiej, zerwano ze starym systemem i oddano tak produkcyę jak i zbyt wina w ręce samych kolonistów. Ci, zorganizowani w »Agudath Hakormim Karmel«, objęli wszystkie piwnice barona na lat 5 i otrzymali od niego jednorazowy zasiłek w kwocie 1,400.000 Fr. celem sanacyi stosunków. To stało się przed około 5 laty.



Winiarz przy robocie.

Na czele spółki stanął Gluskin, człowiek energiczny, o wybitnych zdolnościach kupieckich. Zmniejszył koszta produkcyi i zarządu do ostatecznych granic konieczności, trzymając się zasad racyonalnej gospodarki. Część zasiłku barona użyto do wypłacenia kolonistom indemnizacyi (w wysokości 100 Fr. za dunam) za trzebienie winnej macicy i wprowadzenie innych kultur. Dzięki temu zarządzeniu, z którego skorzystało na szczęście niezbyt wielu, ograniczono produkcyę winogron odpowiednio do zbytu. A co najważniejsza (bo temsamem zatkano źródło zła) Gluskin dał zbytowi wina trwałą podstawę.

Idea jego była równie prosta jak słuszna. Gluskin powiedział sobie, że wino palestyńskie, nie mające jeszcze stałej marki, obecnie nie jest zdolne do konkurencyi w krajach, produkujących wino, już z powodu panujących tam ceł ochronnych. Poszukał sobie zatem główny rynek zbytu na Wschodzie, gdzie dotychczas produkcya wina ze względów religijnych (surowe przepisy Koranu) była nieznaczna. Tu mianowicie coraz mniej zważają na

zakaz Koranu pod względem picia wina, wobec czego otwiera się nowy zupełnie rynek zbytu z wzrastającem coraz bardziej zapotrzebowaniem, którego zaspokojenie nastąpić może w sposób najłatwiejszy i najnaturalniejszy z najbliższego kraju produkcyi winnej t. j. z Palestyny. Gluskin pojął doniosłość sytuacyi i rzucił się z całą siłą na to nowe pole zbytu, zalewane dotąd złym towarem europejskim, głównie zaś francuskim.

W ciągu mojej podróży napotykałem wszędzie we większych miastach wschodnich, i tak w Aleksandryi i Kairze, w Damaszku i Bejrucie, w Smyrnie i Konstantynopolu — biura sprzedaży »Karmelu« i rzutką reklamę za winami palestyńskiemi. Rezultat już dziś przedstawia się pomyślnie i uprawnia do dobrych nadziei na przyszłość.

Głównem polem zbytu dla wina, wyrabianego przez naszych palestyńskich winiarzy jest Egipt. Sprzedaż wina wykazuje wzrastającą wciąż tendencyę przy coraz lepszych cenach. Dla ilustracyi niech posłuży charakterystyczna cyfra: cena winogron spadła przed założeniem spółki na poziom najniższy, mianowicie 3 Fr. za kantar. Obecnie całą produkcyę winogron obejmuje Spółka, wytwarza z nich wino, koniak, a w ostatnich czasach także i likiery i sprzedaje je. Zależnie od wyniku sprzedaży kalkuluje się z końcem roku cenę winogron i wypłaca się ją kolonistom*).

Dziś można już śmiało twierdzić, że przesilenie wkrótce ustąpi w zupełności i że uprawa znowu się będzie opłacać, o ile transport winogron z bardziej oddalonych osad nie obciąża zanadto kosztu własnego kolonistów przy pośledniejszych gatunkach. Wielu kolonistów, którzy wzięli owe 100 Fr. celem wprowadzenia innych kultur w miejsce wina, żałuje tego dzisiaj. W Palestynie panuje tu i ówdzie nawet mniemanie, że w niedalekiej przyszłości okaże się potrzeba rozszerzenia plantacyi winnych celem zaspokojenia zwiększonego popytu.

Jakość wina, zwłaszcza słodkich gatunków, jest znakomita.

---

*) Do tego dolicza się zasiłek 4 Fr. za każdy kantar, wypłacany kolonistom ze subwencyi rotszyldowskiej. W ciągu 4 lat istnienia spółki udało się podnieść cenę winogron na 17 do 18 Fr. za kantar.

Natomiast białe, kwaśne gatunki, używane jako wina stołowe są nieco za ciężkie. Ale za to musimy uznać białe wino Malaga z Rosch Pinah za gatunek bardzo przedni. Kosztuje ono na miejscu 1 Fr. za butelkę, a jest — mojem zdaniem — po tokayerze jednem z najlepszych słodkich win. Słodkie wino deserowe odpowiada smakowi mieszkańców Wschodu, którzy nie tak łatwo przyzwyczajają się do używania kwaśnego wina stołowego. Te zalety wina palestyńskiego dają silną rękojmię, że uda mu się zdobyć na targu wschodnim dominujące stanowisko.

Poświęciłem baczniejszą uwagę stosunkom produkcyi winnej, gdyż zdaniem mojem Palestyna, jako kraj produkujący wino, ma świetną przyszłość. Wyrób wina nie wyczerpuje jednak wszystkich możliwości wyzyskania winogron. Egipt jest znacznym rynkiem zbytu dla winogron stołowych, które sprowadza się z bardziej oddalonych Włoch; palestyńskie gatunki bowiem nie są dość trwałe, by wytrzymać dalszy transport. Winogrona stołowe, hodowane po koloniach jedynie w Rosch Pinah znajdują zbyt w blizkim Saffedzie. Planowaną jest obecnie uprawa winogron stołowych. Podobnie projektują też użycie gron do wyrobu rodzynek.

Pomarańcze.

Plantacye pomarańczowe są nowszej daty, zyskują jednak w ostatnich latach coraz bardziej na znaczeniu. Palestyńskie pomarańcze jako najlepsze w świecie osiągają najwyższe ceny na rynkach europejskich. Dalszą zaletę pomarańcz palestyńskich stanowi okoliczność, że dojrzewają około 2 miesiące przed włoskiemi, wskutek czego mają przez pewien czas faktyczny monopol na rynku światowym. Głównym rynkiem jest Liverpool, gdzie sprzedaje się największą część produkcyi. Pośledniejsze gatunki eksportuje się do Egiptu lub Konstantynopola, a nawet do nas. Żydowscy właściciele bojar*) są zorganizowani w spółce »Pardes«, która koncentruje w swoich rękach transport i sprzedaż owoców.

Kultura pomarańcz pochłania wielkie sumy na urządzenia do nawadniania. Grunt bowiem wymaga w lecie regularnego

*) Bojara — oznacza sad pomarańczowy.

zwilżania. Ponadto należy grunt pomarańczowy starannie przysposobić i obrobić, do czego potrzeba dalszego znacznego kapitału obrotowego. Jakkolwiek koloniści żydowscy nauczyli się uprawy pomarańcz dopiero stosunkowo niedawno od swoich niemieckich i arabskich sąsiadów, są oni dziś prawdziwymi mistrzami w tej dziedzinie. Szczególnie rozumieją się Żydzi znakomicie na sztuce »oczkowania«. t. j. szczepienia płonki na dziczkę, tak, że Arabowie i Niemcy wynajmują do oczkowania żydowskich robotników, płacąc im najwyższe w Palestynie ceny, t. j. 5—6 Fr. dziennie.

Bojary rentują się dobrze, a w latach dobrego urodzaju i pomyślnego transportu do Liverpoolu (delikatny owoc pomarańczowy psuje się łatwo podczas przewozu okrętem) — nawet znakomicie. W takich latach dają bojary do 30% czystego zysku. Najwięcej bojar znajduje się w otoczeniu Jaffy i Petach Tikwah. Ponadto spotykamy bojary w większej części kolonij judejskich. W najnowszych czasach wzięto także w Chederze (Samarya) kilkaset dunamów pod uprawę pomarańczy. Znawcy utrzymują, że gleba w Chederze nadaje się znakomicie pod uprawę pomarańcz. Okoliczność ta ma wielkie znaczenie dla rozszerzenia się tych plantacyi, gdyż w Chederze są ceny gruntów o wiele niższe niż w okolicy Jaffy i Petach Tikwah; tu bowiem rozwinął się z czasem skutkiem wielkiej rentowności sadów pomarańczowych prawdziwy ażiotaż ziemią.

Migdały. Migdały udają się bardzo dobrze w koloniach i przynoszą znaczne dochody, wymagają jednak większych kosztów nadzoru z powodu częstych kradzieży, dokonywanych przez Arabów. Owoc ten znajduje odbyt w samym kraju, a zapotrzebowanie jest bardzo wielkie, zwłaszcza, że istnieją bardzo korzystne widoki eksportu do Egiptu. Zakładanie zatem nowych plantacyi migdałowych ciągle jeszcze popłaca.

Oliwki. Dużo nadziei rokuje kultura drzew oliwnych, którą dotychczas mało zajmowano się w koloniach. Drzewo oliwne rośnie na najnędzniejszym nawet gruncie i wymaga po pierwszych 2 lub 3 latach bardzo mało pracy. Uprawa oliwek jest zatem

bardzo zyskowna, jakkolwiek pełny zbiór osiąga się dopiero po 8—10 latach,

Oliwek używa się do fabrykacyi oleju i mydła, po części także jako środka spożywczego, a popyt jest, jak na teraz, nieograniczony. Szczególne znaczenie ma kultura oliwek dla zalesienia Palestyny. Drzewo oliwne, dojrzewające na skalistym gruncie, umożliwia wyzyskiwanie stoków górskich, z których po wytrzebieniu starych drzewostanów przez Rzymian, deszcze spłukały warstwę humusu, pozostawiając na wierzchu nagi wapień. W nowszych czasach poświęcają Żydzi coraz więcej uwagi



Koloniści na roli.

plantacyom oliwnym, a berlińska fundacya oliwkowa (Ölbaumspende) zrobiła początek, zasadzając obszar, obejmujący około 2000 dunamów jako las imienia Teodora Herzla. Ciekawą jest rzeczą, że często sadzi się drzewa w ten sposób, iż w wywiercony albo wysadzony w wapieniu otwór wkłada się dziczkę, wypełniając następnie resztę otworu ziemią. Tak zasadzone drzewa rozwijają się później zupełnie normalnie. Godną uwagi jest także okoliczność, że nasi osadnicy wprowadzili już na polu kultury oliwnej ważne ulepszenie. Nie strącają oni bowiem, jak Arabowie, owoców zapomocą tyk, lecz zdejmują je wprost z drzewa. Arabska metoda zbijania uszkadzała bardzo gałęzie i zmniejszała tem samem zbiór następnego roku. Tak więc przynoszą drzewa oliwne Arabom tylko co dwa lata pełny zbiór,

podczas gdy żydowskie i niemieckie dają rok rocznie ten sam prawie dochód.

Zboże. Uprawa zboża obejmuje wszystkie nasze gatunki, z wyjątkiem żyta, a z włączeniem durry czyli kukurydzy tureckiej. Zboże uprawia się po większej części w koloniach galilejskich, w judejskich zaś na większą skalę tylko w Ekronie, który posiada bardzo żyzny grunt. Sposób uprawy roli przez Żydów wykazuje w porównaniu z metodą arabską znaczne postępy. Arab obrabia swe pole płaskim pługiem, nie zna gnojenia i używa ugoru jako jedynego środka do zasilenia gleby. Koloniści natomiast posługują się już przeważnie pługiem europejskim, wrzynającym się głębiej i szerzej w ziemię, stosują racyonalnie płodozmian i zaczynają pomału — jak w Chederze i Ekronie — gnoić pola. Zbiory z pól żydowskich są też znacznie większe i już po wyglądzie zewnętrznym można często odróżnić łan żydowski od arabskiego. Grunt palestyński nadaje się w ogóle nieźle, a w niektórych okolicach nawet znakomicie pod uprawę zboża, a wydatność gleby na tem korzystniejszą ocenę zasługuje, ile że w Palestynie rolnik nie używa ani nawozu sztucznego, którego zastosowanie zupełnie nie jest znane, ani też obornika.

Chów bydła. W pastwiska Palestyna nie obfituje. Z wyjątkiem kilku okolic galilejskich, gdzie na stokach górskich znajdują się wydatniejsze i przez większą część roku zielone pastwiska, zmuszeni są hodowcy karmić bydło głównie po stajniach. Zakładanie łąk utrudniają stosunki hydrograficzne. Sianożęcie należy też do nadzwyczaj rzadkich zjawisk. Chów bydła znajduje się wobec tego na bardzo nizkim jeszcze stopniu, zwłaszcza w Judei, gdzie spotyka się mało bydła i to bardzo lichej jakości. Nieco korzystniej przedstawia się sprawa w Galilei, dzięki lepszym pastwiskom.

Mleczarstwo mogłoby być bardzo rentownem w pobliżu miast. Poszczególni jednak koloniści nie mogą prowadzić racyonalnego gospodarstwa mleczarskiego dla braku dostatecznej ilości własnego bydła. Zakładanie spółek w tym celu jest dopiero projektowane.

Jarzyna. Jarzyny hoduje się w Palestynie raczej dla domowego

użytku niż na sprzedaż. Uprawa warzyw ma dobre widoki, tak dzięki wzrastającej ciągle ludności miejskiej, jak i dzięki możności popłacającego zbytu w poblizkim Egipcie.

Bawełna.

Wielkie nadzieje pokłada się w Palestynie w uprawie bawełny. Pierwsze próby w Petach Tikwah i Milhamie wydały zadawalniające rezultaty. Opierając się na tych dobrych wynikach, zawiązało się w ubiegłym roku towarzystwo z kapitałem 400.000 Fr. Kupiło ono dobra Medżdel nad jeziorem Kinereth, obszar obejmujący kilka tysięcy dunamów, gdzie zakłada farmę dla uprawy bawełny.

Uprawy drzewa morwowego i tytoniu zaniechano z nieznanych mi powodów.

Chów drobiu.

Drób chowają prawie że wyłącznie dla zapotrzebowania domowego, zwłaszcza w tych koloniach, w których trudno o inne mięso. Niektórzy koloniści posiadają jednak już sztuczne wylęgarnie i hodują drób na większą skalę.

Stosunki materyalne kolonistów.

Materyalne położenie kolonistów jest, z małymi wyjątkami zadawalające i objawia dążność do coraz to korzystniejszego ukształtowania się. Przeciętne dochody kolonisty wahają się — wedle mojej oceny, opierającej się na licznych informacyach — między tysiącem a 3.000 Fr. rocznie mimo uciążliwej dziesięciny państwowej (t. zw. oszer), wynoszącej 12 6% zbioru w naturze. Jeżeli zważymy, że każdy kolonista ma własny domek i że zaspakaja znaczną część swoich potrzeb własną wytwórczością, łatwo zrozumiemy, że wspomniany przychód starczy na wygodne, a nawet dostatnie utrzymanie, i to tem bardziej, że wartość pieniądza jest w Palestynie znacznie wyższa niż u nas. Skutkiem tego stopa życiowa kolonistów jest o wiele wyższa niż średnio zamożnego chłopa u nas. Kolonista mieszka, odżywia i ubiera się dostatniej niż nasz zamożny chłop. Mięso nie jest rzadkim gościem na stole kolonisty i tylko w osadach, gdzie skutkiem nieznacznej ilości mieszkańców rzadko bije się bydło, sposób życia jest bardziej jarski. Ale właśnie w tych miejscowościach hoduje się, w zamian za to, więcej drobiu.

Wskutek ustawicznego wzrostu cen ziemi jak również i cen płodów ziemnych polepszają się stosunki kolonistów z roku na

rok tak, że w niektórych koloniach dają się zauważyć początki dobrobytu. Spotyka się już kolonistów, którzy dzięki pomyślnym transakcyom gruntowym lub wydatnym plantacyom dorobili się majątku. Dla poprawy stosunków materyalnych ma także znaczenie łatwiejsza możność uzyskania kredytu i tegoż potanienie. Do niedawna, a po części nawet i dzisiaj, z trudem tylko kolonista mógł i może znaleźć kredyt potrzebny mu, czy to wskutek nieurodzaju, czy też dla założenia plantacyi. W najlepszym wypadku musiał płacić miejskim lichwiarzom olbrzymie procenta, dochodzące aż do 30%, a rzadko kiedy niższe od 15%. Od kilku lat jednak powstały we wszystkich prawie koloniach spółki zaliczkowe (Raffeisenowskie), otrzymujące kredyt w A. P. C.*), w części także od I C A. Gdy zachodzi uzasadniona potrzeba kapitału, w co spółki miejscowe mają bezpośredni wgląd, rozpożyczają one otrzymane z banków pieniądze poszczególnym kolonistom. Pożyczki są krótkoterminowe, najwyżej na 1 rok udzielane, a stopa procentowa wynosi 8½—9%. Warunki te nie dają się pogodzić z naszemi pojęciami o kredycie agrarnym i koloniści cierpią też bardzo skutkiem tego. W porównaniu jednak ze stanem dawnym, postęp jest znaczny.

Koloniści. Materyał ludzki w koloniach jest z małymi wyjątkami wyborny. Większość osadników przybyła do kraju, powodowana szlachetnym idealizmem, chcąc bezpośrednio i osobiście pracować nad odrodzeniem narodu na własnej ziemi. Ale los starszego pokolenia, pierwszych osadników, był strasznie ciężki. Nie znając stosunków kraju i gospodarstwa rolnego, skupowali często najgorsze grunta, jak np. w Rischon, Petach Tikwah i innych koloniach i popełnili ponadto wiele innych grubych błędów (np. użyli pod uprawę zboża zgoła nieodpowiedniego gruntu). Fundusze, które z sobą przywieźli, wyczerpały się rychło, a owi idealiści, którzy przybyli do kraju ojców z zamiarem zgotowania narodowi przyszłości, musieli błagać barona o pomoc, aby bodaj sobie samym byt umożliwić.

Hojność barona, zła gospodarka jego administratorów,

---

*) Anglo-Palestine-Company, bank żydowski w Jaffie.

przedewszystkiem zupełna zależność od obcej woli, utrata wszelkiej samodzielności i możności wpływania na swoje własne sprawy, jarzmo zawisłości i konieczność schlebiania administratorom szerzyły deprawacyę moralną. Niepostrzeżenie prawie wyrobiła się skłonność pozostawiania sprawom wolnego biegu i pokładania całej nadziei w dobrej woli barona i jego zawsze otwartej dłoni. Dopiero gdy system dobroczynności i zwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności za własne czyny i zaniechania zbankrutował na całej linii, oczyściła się atmosfera z zarazy moralnej. Dziś »dzieci barona« (tak zwano tych kolonistów, którzy przez wiele lat żyli z pieniędzy swego dobroczyńcy), nie przedstawiają już tak smutnego widoku jak dawniej. Zostały w nich jeszcze ślady moralnego zakażenia, ale życie nie mogło też wyplenić pierwotnego ich idealizmu. I tak stare pokolenie kolonistów łączy w tych samych osobach cechy bohaterów i inwalidów życia zarazem.

W owych koloniach natomiast, gdzie nie pobierano zasiłków od barona, jak np. w Katrze, — kwitnie jeszcze stare pokolenie idealistów, »bilowców«*), i zmusza nas do prawdziwego szacunku dla siły charakteru, jaką Żydowstwo zdołało sobie po dziś dzień zachować.

Zarówno sposobem życia, całem prowadzeniem się i zachowaniem, jak i wewnętrzną swą istotą, różni się kolonista zgoła od tego, co u nas zazwyczaj cechuje chłopa. Nie ma on wogóle psychologii chłopa, lecz raczej psychologię rzemieślnika, który tak samo, jak fabrykant, wytwarza dla rynku. Ma on w sobie trochę pierwiastku kupieckiego, a najważniejszą dla niego rzeczą jest zysk pieniężny z gospodarstwa osiągnięty. Dlatego też jest przystępniejszy dla nowszych i racyonalniejszych sposobów gospodarki i zmienia odrazu kulturę lub sposób uprawy, jeżeli spodziewa się większej rentowności. Kalkuluje i ma pełne zrozumienie dla spekulacyjnych

---

*) Bilu — nazwa pierwszych pionierów palestyńców, rekrutujących się po większej części z młodzieży akademickiej.

możliwości, ukrytych w posiadłości ziemskiej i gospodarstwie rolnem.

I w innych też kierunkach jest jego horyzont o wiele szerszy. Ma on pełne zrozumienie dla spraw publicznych, któremi żywo się zajmuje. Zarząd kolonii, sprawy osadnictwa żydowskiego i w ogóle kwestya żydowska są przedmiotem jego ciągłego zainteresowania. Przyswoił sobie ideę zrzeszania i tworzy bardzo chętnie spółki dla tem łatwiejszego i lepszego osiągania celów gospodarczych. »Agudath Hakormim«, »Pardes«, »Agudath Netaim«, kasy zaliczkowe, wspólne kramiki, zjednoczenia dla wspólnego zakupna ziemi, albo do wspólnego zakładania plantacyi — oto przykłady dojrzałości społecznej naszego stanu włościańskiego w Palestynie.

Samorząd. Najsilniejszy jednak wyraz znajduje zmysł społeczny naszego Nowożyda w instytucyi »Waadu«. Waad — jest to wydział, wybierany przez kolonistów, przedstawiający niejako zwierzchność gminną, której poruczony jest zarząd wszystkich spraw dobra publicznego (»corchej hacibur«). Kolonie posiadają jak najdalej sięgający samorząd. Rząd ściąga tylko swoje podatki i nie wtrąca się zresztą wcale w sprawy wewnętrzne kolonii. Panuje tu najpełniejsza swoboda indywidualna. Każdemu wolno robić, co mu się żywnie podoba. Porządek utrzymuje jednak Waad, którego powadze każdy — mniej lub więcej chętnie — się poddaje. Funkcye »Waadu« są nadzwyczaj rozległe. Zawiaduje szkolnictwem, sprawami sanitarnemi i policyjnemi, czuwa nad bezpieczeństwem kolonii, nadzoruje synagogę, mianuje rzeźnika, lekarza, aptekarza i nauczyciela, rozsądza spory między kolonistami, zakłada ulice i wodociągi i utrzymuje je, opodatkowuje kolonistów na rzecz »corchej hacibur« i ściąga podatki, wreszcie zwołuje zgromadzenia kolonistów, na których omawiane bywają ogólne sprawy na podstawie referatów, przygotowywanych przez Waad i gdzie zapadają ustawy w sprawach większej wagi. Na zgromadzeniach tych nie zawsze panuje nastrój pokojowy, wyłaniają się często przeciwieństwa, zwłaszcza między starą generacyą a młodą. Na wiosnę 1909 toczyła się nawet w większej części kolonii walka o reformę wyborczą, prowadzona lege artis,

w której chodziło o uzyskanie prawa wyborczego do Waadu także i dla tych osób, które — jakkolwiek nie posiadają gruntu — przez pewien czas stale mieszkają w kolonii i przyczyniają się do opędzania potrzeb gminnych.

Najbardziej charakterystyczną dla oceny stosunków jest okoliczność, że od czasu istnienia kolonii, to znaczy prawie przez całą generacyę, nie wzywano ani razu interwencyi władz tureckich albo konsularnych w sprawach wewnętrznych kolonii, albo w sporach między pojedyńczymi kolonistami. Wszystko



Dzieci szkolne w Petach Tikwah.

załatwiane bywa przed forum żydowskiem i nie przedostaje się na zewnątrz*).

Poziom umysłowy.

Pod względem wykształcenia i potrzeb umysłowych stoi ludność naszych kolonii znacznie wyżej nie tylko od tutejszych chłopów, ale także — ogółem biorąc — od naszej żydowskiej ludności małomiasteczkowej. Koloniści abonują i czytają wiele gazet i to nie tylko ludowe pisemka popularne, ale właśnie czasopisma o charakterze literacko-naukowym, jak »Hasziloach«, »Haomer«, »Hapoel Hacair«, których zrozumienie wymaga pewnego stopnia wykształcenia i inteligencyi. Niektórzy koloniści mają wprawne pióro i nierzadko pojawiają się w hebrajskich i innych pismach pisane przez nich artykuły i korespon-

*) Jedyny wypadek wezwania interwencyi konsula wydarzył się zeszłej zimy.

dencye. Sprowadzają też i książki, głównie najnowsze płody hebrajskiej literatury. W wielu koloniach istnieją biblioteki, a w czytelniach ludowych (Beth haam) odbywają się często wykłady i dyskusye.

Dzieci uczęszczają wszystkie do szkół, a mianowicie od czwartego roku życia począwszy do ogródka (freblówki), a następnie do szkoły ludowej. Często nie zadawalali się koloniści ukończeniem szkoły ludowej i wysyłali swoje dzieci dla dalszego wykształcenia zagranicę. Obecnie jednak uczęszcza wiele dzieci kolonistów, chłopców i dziewcząt, do gimnazyum w Jaffie. Chłopcy uczą się także w szkole rolniczej w Mikweh Izrael. I na uniwersytecie w Bejrucie spotkałem synów kolonistów.

Religijność. Pod względem religijnym przestrzegają koloniści na ogół tradycyę, ale nie spotykamy się nigdzie z fanatyzmem. Z drugiej strony jednak, wdzierający się za czasów ostatnich, wraz z rosyjskimi imigrantami, element wolnomyślny, także nie zdołał jeszcze nigdzie zapanować. W ogóle panuje bardzo subtelne poczucie taktu w kwestyi religijnych praktyk, tak że naruszenie zwyczaju religijnego, w szczególności naruszenie świętości soboty przez palenie tytoniu albo pracę na publicznych miejscach jest uważane za coś bardzo niestosownego.

Najpobożniejszą ze wszystkich kolonii jest Ekron. Mieszkańcy tej osady przypominają najbardziej chłopski typ, do którego przywykliśmy w Galicyi, a wśród kolonistów są nawet ponoś analfabeci. Wyjątkowe stanowisko zajmuje Petach Tikwah. Znaczną część tamtejszych kolonistów stanowią jerozolimscy Żydzi »chalukowi«*). Element ten, pod względem moralnym nie bez zarzutu, — (niektórzy, bardzo zamożni nawet ludzie, pobierają w dalszym ciągu chalukę), — odznacza się pod względem religijnym nieznanym w innych koloniach brakiem tolerancyi i fanatyzmem. W szczerość ich żarliwości religijnej można snadnie wątpić.

---

*) Chaluka — jałmużna zbierana puszkami na całym świecie dla żydowskich żebraków w Palestynie.

Językiem starszej generacyi jest bez wyjątku żydowski. **Język.** Niektóre »dzieci barona«, tak np. w Rischon Le Zion, popisują się chętnie przed obcymi znajomością języka francuskiego. Młodsza generacya zaczyna jednak coraz częściej posługiwać się hebrajskiem jako językiem potocznym. Uczą się oni hebrajskiego już w ogródkach freblowskich i uzupełniają swoje wiadomości w szkołach ludowych, gdzie wprowadza się wszędzie konsekwentnie język hebrajski jako wykładowy. Wzruszenie przejmuje Żyda, gdy słyszy, jak to małe dzieci szczebiocą po hebrajsku przy swych dziecinnych grach i zabawach. Wielką, zasługę zdobyło sobie pod tym względem nauczycielstwo, które posługuje się o ile możności w życiu prywatnem językiem hebrajskim jako towarzyskim. Poznałem rodziny nauczycielskie w których rodzice mówią ze swojemi dziećmi wyłącznie po hebrajsku, a dzieci nie rozumieją nawet żargonu. Wszędzie można skonstatować tendencyę, zmierzającą do rozpowszechnienia hebrajskiego, który stanie się panującym językiem, jeśli nie w pokoleniu obecnie podrastającem, to już z całą pewnością w następnej generacyi.

Sfardyjscy i jemeńscy Żydzi, żyjący w koloniach, mówią wprawdzie między sobą po arabsku, z innymi kolonistami jednak porozumiewają się po hebrajsku.

Dotychczasowy opis życia w koloniach muszę uzupełnić **Praca na roli.** w jednym ważnym punkcie. Chodzi o udział kolonisty w pracy na roli, pod którym to względem dawniejsze wiarygodne relacye pełne są uzasadnionych żalów. Pracę wykonywali zarobnicy arabscy, a nawet kierownictwo i nadzór nad nią nie spoczywał w rękach kolonistów, należały one bowiem do zakresu działania administracyi barona. Administracya ta roztaczała pod tym względem — bardziej jeszcze niż pod innymi — swoją nieproszoną opiekę nad osadnikami i odbierała im wszelkie prawo stanowienia o sobie, a co za tem idzie, i wszelkie poczucie odpowiedzialności. Koloniście pozostała sama tylko nazwa, nie odpowiadająca ani jego sposobowi życia, ani też jego zajęciu. W tym względzie można skonstatować od czasu zniesienia administracyi rotszyldow-

skiej znaczny zwrot na lepsze. Nowi osadnicy i dzierżawcy (métayers), o których będzie jeszcze mowa, bez wyjątku uprawiają ziemię osobiście. Na roli pracuje znaczna część synów kolonistów*). Także część starszej generacyi poczęła krzątać się osobiście około gleby, w Galilei częściej niż w Judei. Osobistym nadzorem i kierownictwem pracy zajmują się dziś już prawie wszyscy koloniści.

W czasie robót polnych nie widać w kolonii mężczyzn. Wszyscy bowiem są za domem, na polach. Coraz bliżsi jesteśmy chwili, w której każdy właściciel gruntu będzie osobisty brał udział w pracy polnej.

Udział kobiet w pracy.

Mniej zadawalający jest natomiast udział kobiet w pracy. Żona zajmuje się wprawdzie przy pomocy córki kuchnią i innemi robotami gospodarskiemi w domu. Tu i ówdzie pielęgnują one ogrody warzywne, ale brak jeszcze typu córki chłopskiej, której naturalny zakres działania stanowiłaby praca na grzędzie i przy krowach. Ogółem biorąc, żyją dziewczęta w Palestynie jak u nas po małych miasteczkach. Wyjątek stanowi w tym względzie mała ilość żydowskich robotnic, zatrudnionych w polu.

Stosunki zdrowotne.

Stosunki zdrowotne przedstawiają się w koloniach zadawalająco. Klimat jest wprawdzie na ogół bardzo gorący, upały nie dolegają tu jednak, jak gdzieindziej na południu. Stoi to w związku z tem, że w większej części kolonij powietrze jest bardzo suche. Wskutek tego ulatnia się szybko pot, wywołany upałem, przyczem ciało traci na cieple. Ponadto wieje regularnie w gorących miesiącach, począwszy od godziny dwunastej w południe — w kierunku od morza — chłodny wiatr morski, który obniża temperaturę i krzepi ludzi i zwierzęta świeżym powiewem morskiego powietrza. Skutkiem gorąca cierpią faktycznie tylko nieliczne kolonie, położone w kotlinie Jordanu, dokąd wystające grzbiety górskie nie dozwalają dostępu wietrzykowi morskiemu. Aby odetchnąć nieco swobodniej, ludzie zmuszeni są tam przepędzać noce na wolnem powietrzu, głównie na dachach i terasach.

Śmiertelność jest w koloniach nader nieznaczna, a choroby

*) Tak zwanych »Ceirim«.

są stosunkowo rzadkie. Chorób ocznych, z powodu których Palestyna ma tak złą sławę, prawie zupełnie brak. Ja przynajmniej nie widziałem w koloniach ani jednego ślepego Żyda. Należy to przypisać przedewszystkiem większej czystości panującej w koloniach, jak również okoliczności, że lekarze badają regularnie oczy dzieci szkolnych i przy najmniejszym podejrzanym objawie postępują zapobiegawczo i terapeutycznie.

Jedyną chorobą, dokuczającą nie zaaklimatyzowanym jeszcze osobom, jest malarya, nieszkodliwa zazwyczaj febra (dająca



Kolonista za pługiem.

się pod pewnym względem porównać z naszą influencą). Zdarzają się jednakże i złośliwe formy malaryi (t. zw. czarnej febry), które przez pewien czas powodowały liczne wypadki śmierci. Ogniskami tej malaryi są bagniste okolice; w ich gnijących wodach żyje muszka, zwana anofeles, uważana za rozsadnik choroby.

Największe spustoszenia wyrządzała złośliwa malarya do niedawna w Chederze, kolonii, która ma szczególnie tragiczną historyę. Chederah, założona na moczarzystym terenie, i dziś otoczona jest bagnami. Z pierwotnej liczby 150 kolonistów — obszar kolonii jest wielki, bo wynosi około 5000 morgów — zostało ledwie czterdziestu kilku w kolonii. Reszta po większej

części wywędrowała, po części wymarła. Z tych zaś, co pozostali, opłakuje każdy śmierć jednego lub więcej ze swoich najbliższych. Jednemu koloniście wydarła malarya rodziców i całe rodzeństwo, tak że został zupełnie samotny na świecie.

W Chederze nie spotyka się starych ludzi, ale za to młodzi trwają na swych stanowiskach i gorąco przywiązani są do smutnej ziemi.

Dla asanacyi usiłowano osuszyć bagna kolonii przez zasadzenie obszernych plantacyi eukaliptusowych. Zasadzono około 400.000 drzew eukaliptusowych, które — nawiasem mówiąc — przedstawiają dziś t. j. ledwie 10 lat po ich zaszczepieniu — zdaniem znawców — wartość przeszło 1,000.000 Fr. Prócz tego poprawiono wodę do picia zapomocą pogłębienia studni i założenia filtrów. Zupełna asanacya nastąpić może dopiero po osuszeniu okolicznych bagnisk.

W każdym razie da się już dzisiaj w stosunkach zdrowotnych Chedery zauważyć olbrzymi postęp. Od października 1907 aż do czasu mojego pobytu t. j. do końca kwietnia 1909 — nie zdarzył się ani jeden wypadek złośliwej*) malaryi. Koloniści, którzy dotychczas opuszczali zazwyczaj kolonię na miesiące letnie jako najbardziej niebezpieczne, postanowili nie wydalać się podczas lata. Jeżeli obecne lato przeminie bez wypadku malaryi, można będzie — zdaniem Dr. Hillela Joffego, lekarza z Zichron Jakob, największej powagi na tem polu w Palestynie — mówić o ostatecznej asanacyi w kolonii. Byłoby to niezmiernie pożądanem, Chederah bowiem posiada bardzo dobre dane rozwoju i ma widoki — po polepszeniu stanu zdrowotnego — świetnej przyszłości.

Równie pomyślnym objawem jak nizki procent śmiertelności jest też i wysoka cyfra urodzin w koloniach. Koloniści mają liczne potomstwo, co ma wielkie znaczenie dla naturalnego rozrostu i powiększenia żywiołu żydowskiego w kraju.

Usposobienie. Jak czują się koloniści? Gdy przystępujemy do odpowiedzi na to pytanie, zdaje się nam, jakgdybyśmy podkreślali długi

*) W ostatnich czasach miały się wydarzyć nieliczne tego rodzaju wypadki.

rząd liczb celem uzyskania sumy. W żadnym przez Żydów zamieszkałym zakątku ziemi nie można tak często słyszeć zapewnienia, że się zapytanemu o to dobrze powodzi, że jest z losu zadowolonym, co więcej, że czuje się szczęśliwym. Przy tem wszystkiem życie kolonisty nie jest wcale wolne od trosk. Bogactwa w ogóle jest mało, a i zamożność w znaczeniu majątku, z którego możnaby żyć dostatnio, spotyka się tylko u niewielu. W ostatnich czasach bezpieczeństwo osobiste, zwłaszcza w Galilei, pozostawia wiele do życzenia. Mimo to wszystko da się zadowolenie kolonistów łatwo zrozumieć. Pełna, znikąd niekrępowana swoboda, którą jednostka, powodowana pewnego rodzaju dojrzałością społeczną, chyba sama dobrowolnie sobie ogranicza na rzecz ogółu; pełne prawo stanowienia o sobie pod względem kulturalnym; wolność i możność wyżycia się jako Żyd bez oglądania się na otoczenie, które wbrew najbardziej wewnętrznym czuciom wpływa i przygnębia — oto są może nie dające się konkretnie ująć, ale psychicznie bardzo skuteczne momenta, źródła tego, tak niezwykłego u Żyda, uczucia szczęścia i zadowolenia. Najlepiej można obserwować wpływ życia palestyńskiego u kolonistów, mieszkających krótki dopiero czas w kraju. Przeżywają oni wprost miodowe miesiące połączenia się z ukochaną ziemią. Poznaliśmy w Katrze dwóch takich osadników. Jeden, ojciec dziewięciorga dzieci, przyjechał do kraju z małym kapitalikiem. Człowiek ten czuł się zupełnie szczęśliwym i jeszcze 6 miesięcy po osiedleniu nie posiadał się z radości, tak że wprost nie chodził, ale skakał. Każdemu obcemu pokazywał wśród ciągłych zapewnień o swem szczęściu domek swój wraz z ogródkiem warzywnym i prosił, by oglądano dokładnie każdą trawkę i każde ździebełko, bo on sam je własnoręcznie zasadził. Z dumą opowiadał, że jego najstarsza córka, abituryentka gimnazyalna, zrezygnowała z lekkiem sercem ze studyów, aby obecnie zajmować się szyciem i być pomocną w gospodarstwie. — Drugi, zamożny i inteligentny

człowiek, przybył do Katry również przed 6 blizko miesiącami, z żoną i trojgiem dzieci i nabył tu dom oraz 800 dunamów ziemi. Człowiek ten nie był przed osiedleniem się ani rolnikiem ani syonistą. W jego mieszkaniu zwraca uwagę wielka biblioteka, zawierająca mnóstwo książek w języku rosyjskim, francuskim i niemieckim. Jego samego zastaliśmy w ubraniu robotniczem. Pokazał nam swój ogród warzywny, swoje maszyny rolnicze i wylęgarnie, z których szczególnie był dumny. Na pytanie nasze, jak on, człowiek zamożny, przyzwyczajony do wielkomiejskiego trybu życia, mógł wżyć się w tę małą kolonię, odpowiedział dosłownie: »Czuję się tak bardzo szczęśliwym, że nie żalby mi było dziś umrzeć; bo umarłbym w przeświadczeniu, że zaznałem dość dobrego w życiu«. Jestem przekonany, że w całej diasporze żaden Żyd, choćby najbogatszy, najzdolniejszy i najmożniejszy nie zaryzykowałby tak dumnego słowa.

Jest to przecież — zdaje się — więcej niż frazesem agitacyjnym, że życie na własny sposób, opuszczenie obcego i wrogiego środowiska, poczucie silnego własnego gruntu pod nogami czyni człowieka szczęśliwym.

Metody kolonizacyi

Mój obraz kolonii byłby niezupełny, gdybym nie wspomniał o nowej metodzie kolonizacyi, o t. zw. systemie dzierżawnym (Systéme de métayage), który obecnie Rotszyld, względnie I C A wprowadza w zastosowanie, jak również o położeniu żydowskich robotników w koloniach.

Stara metoda.

Istniejące dotąd kolonie pochłonęły olbrzymie sumy, o wiele więcej, niż potrzeba było. Przyczyną tego były dwa podstawowe błędy metody kolonizacyjnej, polegające na tem, że po pierwsze: osiedlano ludzi, nie obznajomionych ze sposobem uprawy roli palestyńskiej, po drugie: że nie dawano kolonistom dość ziemi, by mogli utrzymywać się jedynie z jej dochodów. Do tego przyłączył się niedorzeczny system małostkowej opieki, który pociągnął za sobą kosztowną, częstokroć nieuczciwą administracyę, wreszcie zanadto często zbytkowne urządzenia, na które pozwalał sobie baron, ulegając fantazyi bogatego człowieka, podsycanej przez nieuczciwych administratorów.

Jakie olbrzymie straty spowodowała nieznajomość palestyń-

skiej gospodarki rolnej, objaśni najlepiej przykład: Petach Tikwach została założona jako kolonia rolnicza, podczas gdy kupione przez kolonistów grunta nie odpowiadały wcale temu celowi. Po kilku latach niepowodzenia, podczas których koloniści wyczerpali swoje własne fundusze i popadli w długi, porzucono uprawę zboża i zasadzono winną latorośl. Wino rodzi się dopiero po 6 latach, a przez ten czas trzeba żyć z kapitału. Okazało się, że i uprawa wina nie przynosi odpowiednich dochodów i że grunt nadaje się najlepiej pod uprawę pomarańczy. Wykarczowano więc w znacznej części winną macicę, z której żyli koloniści przez cały szereg lat dzięki poparciu barona i przesadnie wysokim, sztucznym cenom, — i założono »bojary«, które wymagają wielkich wkładów pieniężnych i dają pełny dochód również dopiero w szóstym, względnie w ósmym roku.

Jeszcze więcej zgrzeszono tem, że dawano kolonistom za mało ziemi, by mogli utrzymać się z jej uprawy. Ideałem barona była intenzywna kultura, plantacye, a to pochłaniało ogromne sumy, bo trzeba było utrzymywać kolonistów przez cały szereg lat — zapomocą zasiłków w gotówce — aż do pierwszego plonu. Ofiarą milionów podtrzymywano sztucznie wysokie ceny winogron, a skutek tego był taki, że koloniści, którzy nie posiadając 50 dunamów ziemi, nie mogliby wyżyć z niej, — żyli dostatnio przez cały szereg lat z kieszeni barona, aż wreszcie wybuchło przesilenie i gmach karciany runął. Jakie sumy roztrwoniono przy tym systemie, niech znowu pokaże przykład:

W kolonii Ekron, która odznacza się bardzo urodzajną glebą, nadającą się do uprawy zboża, osiedlono kolonistów, którzy przywieźli ze sobą znajomość gospodarstwa wiejskiego, bo już w Rosyi zajmowali się uprawą roli. Obszar jednak gruntu, stojącego do dyspozycyi, stał w jaskrawej dysproporcyi do ilości osadników. Zamiast więc przez dokupowanie ziemi zapewnić egzystencyę kolonistom jako rolnikom, wpadła administracya na pomysł założenia dla nich plantacyi, na co mógłby był dany grunt od biedy wystarczyć. Wynik był ten, że kolonistów trzeba było przez wiele lat utrzymywać z prywatnej szkatuły



barona, że zamiast pracować, oddawali się próżniactwu, gdyż znali się tylko na uprawie zboża, a nie na plantacyach, — że dalej plantacye, założone na niezdatnym do tego gruncie, nie udały się i że w końcu otrzymano wynik, który należało z góry przewidzieć, a mianowicie, że należy dokupić ziemi w dostatecznej mierze. Przez cały ten czas wyrzucono na marne setki tysięcy franków, odzwyczajono kolonistów od pracy, a przyzwyczajono do życia z jałmużny.

Obok materyalnego niepowodzenia i szkoda moralna, wyrządzona przez opisany system, była ogromna.

Nowa metoda. Po 20 latach smutnych doświadczeń doszedł baron Rotszyld względnie I C A (pod której firmą Rotszyld dalej pracuje i coraz to nowe fundusze ofiarowuje na cele kolonizacyi) — do nowego systemu kolonizacyjnego, znanego powszechnie w Palestynie pod nazwą systéme de métayage, t. j. systemu dzierżawnego. Podstawowa myśl tego nowego, zdaniem mojem jedynie (wśród dzisiejszych warunków palestyńskich) racyonalnego systemu, polega na tem, że 1) osiedla się tylko ludzi, dokładnie obznajomionych ze sposobem gospodarki rolnej w Palestynie i że 2) osadnicy otrzymują tyle gruntu, by dochód z niego, przy uprawie zboża, wystarczył zupełnie na wyżywienie rodziny. Osiedla się zatem tylko synów kolonistów, którzy wyrośli na roli, albo wypróbowanych robotników, którzy conajmniej dwa do trzech lat pracowali w Palestynie. Osadnicy otrzymują 250—300 dunamów czyli około 40—50 morgów ziemi, pieniądze na wystawienie domu mieszkalnego i budynków gospodarskich, na sprawienie żywego i martwego inwentarza, jak również na nasiona do zasiewu i koszta utrzymania aż do pierwszych żniw. Obszar jest takich rozmiarów, że dzierżawca może go uprawiać sam przy pomocy swej rodziny lub jednego co najwyżej robotnika. Po odbyciu próbnego roku zostaje osadzony na stałe. Instalacya takiego dzierżawcy kosztuje około 12.000 do 14.000 fr., którą to kwotę musi spłacać w ratach rocznych po około 250 fr. Oprocentowanie wyłożonego przez I C A kapitału, wynoszące w pierwszych 10 latach $1^1/_2$—$2^0/_0$, wzrasta potem progresywnie do $3^0/_0$. W racie

rocznej zawartą już jest kwota na amortyzacyę kapitału. Gdy dzierżawca nie zapłaci raty, traci zagrodę; wydziela mu się jednak część gruntu na wolną własność, odpowiadającą kwocie, którą spłacił na poczet kapitału. Aż do zupełnej amortyzacyi kapitału pozostaje ziemia własnością I C A. W sposobie zagospodarowania jest dzierżawca zupełnie niezależny, tak jak i pod wszystkimi innymi względami ma wolność stanowienia o sobie, ale ponosi także i całą odpowiedzialność za to. Poza gotówką, którą dostaje na wstępie i którą może dowolnie rozporządzać — wszelkie dalsze wsparcie z jakiegokolwiek tytułu jest wykluczone.

Korzyści tego systemu są nadzwyczajne. Przedewszystkiem dana jest koloniście możność dojścia własną pracą i zasługą do posiadłości ziemskiej, a nawet do majątku. Uwidoczni to najlepiej rachunek, na dość częstem doświadczeniu oparty: Dzierżawca dostaje grunt po cenie kupna bez doliczenia bardzo nawet znacznych kosztów ubocznych. Już w czasie oddania w posiadanie dzierżawcy przedstawia sam grunt większą wartość, która przez intenzywniejszą uprawę na modłę europejską rychło się podwaja, a nawet potraja. Osiedla się tylko młodych ludzi, nie mających wcale albo tylko bardzo małą rodzinę; ich potrzeby na utrzymanie są skutkiem tego niezbyt wielkie. Istnieje zatem możliwość drobnych oszczędności, ułatwiająca powolne i stopniowe przechodzenie do intenzywnej kultury, do plantacyi bardziej rentownych. Ale i bez takich oszczędności będzie mógł dzierżawca, pozostający przez kilka lat na gruncie, który zamortyzował już część kapitału i podniósł wartość swej posiadłości — uzyskać mały kredyt na dogodnych warunkach i przy jego pomocy zakładać stopniowo, rocznie na jakichś 5 dunamach, tanie, ale popłatne plantacye (np. migdałowe albo oliwne). Po upływie 25—30 lat będzie mógł taki dzierżawca nie tylko zostać wolnym właścicielem większej części oddanego mu gruntu, ale także będzie mógł do tego czasu zamienić 1/5 albo 1/4 swej posiadłości w owoconośne plantacye. Będzie on wtedy miał w majątku 20—30.000 fr., czyli będzie według pojęć miejscowych bogatym chłopem.

Rachunek ten nie zawsze jednak jest bez »ale«. Podatek gruntowy t. zw. »oszer« jest nadzwyczaj wygórowany, a I C A oblicza nieco za skąpo pieniądze na budynki, inwentarz, zasiewy i koszta utrzymania aż do pierwszych żniw. O ile tedy zbiór w pierwszych latach całkiem lub częściowo nie dopisze, popada dzierżawca łatwo w uciążliwe długi, które wobec wysokiej tamtejszej stopy procentowej mogą łatwo przeszkodzić opisanemu powyżej pomyślnemu rozwojowi albo zupełnie go wstrzymać.

Korzyść moralna.

Dalsza korzyść systemu dzierżawnego w porównaniu z dotychczasowymi systemami — jest natury moralnej. Gospodarka zasiłkowa jest wykluczona. Temsamem jest niemożliwem czynienie z idealistów jakichś, lepszego rodzaju, sznorerów. Wynik zależy tylko od pilności, wytrwałości i staranności dzierżawcy i to właśnie jest bodźcem do wytężenia wszystkich sił.

Korzyść społeczna.

Najważniejszą jednak zaletą tego systemu jest dana młodym możność pozostania w kraju i stworzenia sobie egzystencyi na roli, jak również i sposobność dla robotników wydźwignięcia się z beznadziejnego położenia, (które wkrótce opiszę), do rzędu samoistnych i zamożnych osadników. Przez konsekwentne przeprowadzenie systemu dzierżawnego da się uzyskać na wsi najkorzystniejsze uwarstwowienie społeczne: nie będzie tu klasy posiadaczy względnie wielkich posiadaczy gruntowych z jednej, obok nie mającego żadnych widoków proletaryatu wiejskiego z drugiej strony; nie będzie tu działów spadkowych i połączonego z tem rozkawałkowania gruntów w nienadającą się do racyonalnej gospodarski drobną posiadłość, która pozbawia swobody ruchu, a nie potrafi wyżywić, a natomiast będzie średnia własność w rękach osób, uprawiających osobiście swoją glebę.

Stadyum robotnicze winno stanowić rodzaj okresu przejściowego — okresu czeladnika, niby pomost do samodzielności — do stanowiska majstra. Stan taki odpowiada też najlepiej psychologii naszych mas. Żyd nie zdoła wżyć się w istotę proletaryusza, skazanego — na przeciąg całych generacyi — na odnajmowanie sił swoich mięśni. Jest on i pozostanie w głębi

duszy zawsze samodzielnym przedsiębiorcą i będzie zawsze zdążał do tego stanowiska, bez ujmy dla swoich wysoko rozwiniętych instynktów socyalnych.

Przechodzimy teraz do opisu położenia żydowskich robotników w koloniach. **Położenie robotników żydowskich.**

Aż do niedawna nie było wcale rolnych robotników żydowskich, albo też ilość ich była znikająco małą. Praca na roli była — prawie bez wyjątku — wykonywana przez wynajmowanych w tym celu robotników arabskich, w drobnej zaś tylko części przez kolonistów i ich synów. Wobec minimalnych potrzeb fellachów zapłata za pracę była bardzo mała. Pozatem praca Arabów i tę korzyść dawała, że można ich było odprawić każdej chwili i że po ukończeniu roboty wracali do swoich wsi, tak, że koloniści nie potrzebowali dalej zajmować się nimi. W końcu wywiązał się skutkiem zatrudniania Arabów pewien stosunek zależności ich od kolonistów, tak, że nawet w razie sprzeczności interesów między kolonistami a Arabami, Arabowie musieli powstrzymywać się od gwałtów i jawnej nieprzyjaźni.

Od czasu pogromów rosyjskich daje się zauważyć silniejszy przypływ żydowskich robotników, który wzmógł się znacznie w ostatnich latach, w miarę większej intenzywności ruchu palestyńskiego. Materyał robotniczy, przybywający po większej części z Rosyi, to pod wielu względami kwiat naszego ludu: idealiści pierwszej wody, czyste charaktery, pełne poczucia własnej godności, inteligentni, odważni, silni, koleżeńscy w najwyższym stopniu, skromni i wstrzemięźliwi, z drugiej jednak strony niestety nieco prze-teoretyzowani na punkcie marksyzmu i innych socyalnych i narodowych szablonów, doktrynerzy o zabarwieniu rewolucyjnem, wolnomyślni — przy pewnej niedojrzałości nie zdający sobie jasno sprawy z odmienności stosunków rosyjskich a palestyńskich. **Materyał ludzki.**

Ich hasłem, hasłem najbardziej może etycznem ze wszystkich, jakie wydał renesans żydowski, jest »chibusz haawodah«, zdobycie pracy w Palestynie dla robotnika żydowskiego. Dla

osiągnięcia tego celu walczą obecnie wśród bardzo jeszcze niepomyślnych warunków.

Robotnik arabski a żydowski.

Sposób życia robotnika żydowskiego wymaga naturalnie, mimo całej skromności, o wiele większych kosztów, niż utrzymanie Araba. Robotnika arabskiego nie kosztuje mieszkanie nic, ubranie drobnostkę, pożywienie — wskutek przyzwyczajenia do klimatu i do ciężkiej pracy fizycznej — bardzo mało, zwłaszcza że przyrządza je w domu. Zapłata zatem, jakiej domagać się musi żydowski robotnik, by módz zaspokoić minimum życia, musi być o wiele większą niż wynagrodzenie, jakiem zadawalnia się Arab. Praca żydowskiego robotnika jest na wszelki wypadek wydatniejsza, gdyż jest on inteligentniejszy, obrotniejszy, zwłaszcza przy pracy kwalifikowanej (jak np. przy szczepieniu), uważniejszy, uczciwszy i obchodzi się z narzędziami i ziarnem oględniej i sumienniej, podczas gdy Arab kradnie i jest często leniwy, tak że jego praca wymaga nieustającego nadzoru. Na ogół koloniści, płacąc żydowskiemu robotnikowi więcej, nie wychodzą na tem źle. Można nawet spokojnie twierdzić, że zatrudnianie żydowskiego robotnika jest dla nich korzystniejsze z punktu widzenia ekonomicznego. Prócz bowiem powyżej wymienionych dodatnich przymiotów robotnika żydowskiego, zużywa on cały swój zarobek w obrębie kolonii, z czego koloniści ciągną zyski, podczas gdy Arab zanosi cały swój zarobek do swej wsi arabskiej.

Płaca.

Płaca robotnika wynosi dziennie najmniej 1 fr., przeciętnie 1.20 do 1.60 fr., a wyjątkowo i do 2 fr. Za doskonałą pracę wyższego rzędu przy szczepieniu płaci się nawet i 5 fr. dziennie. W najmie miesięcznym otrzymuje robotnik żydowski wikt, pomieszkanie i 10—20 fr. miesięcznie. Robotnicy, zatrudniani za najmem miesięcznym stoją najlepiej, natomiast zarobek przy najmie dziennym wystarcza ledwie na samo życie, bo w większej części kolonii nie postarano się jeszcze o tanie zaspokojenie potrzeb robotników. Tam, gdzie mniej lub więcej przez cały rok jest sposobność do pracy t. j. w koloniach, zajmujących się uprawą zboża, istnieje jeszcze możność utrzymania się

na stałe. Dlatego też wędrują robotnicy po większej części do Galilei, gdzie liczba ich wzrasta z roku na rok. Natomiast w plantacyjnych koloniach Judei największa niedogodność leży w tem, że przez wiele miesięcy w roku brak pracy, skutkiem czego robotnicy żydowscy pozbawieni są przez ten czas wszelkiej możności zarobkowania.

Stosunki między robotnikami a kolonistami nie są jak najlepsze. Koloniści, jako gospodarze, czują się dotknięci dumnem **Stosunek do kolonistów.**



Powrót z pola.

i pełnem samowiedzy zachowaniem się robotników, zwłaszcza, że wyczuwają instynktownie przewagę nowego żywiołu nad sobą. Robotnicy patrzą znowu nieco z góry na kolonistów, jako na ludzi, którzy brali zapomogi, albo jako na »burżujów«, którzy chcą żyć z »nadwartości« pracy innych. Robotnicy nie przestrzegają często należycie taktu w kwestyach obrządkowych — z subtelnem zrozumieniem przestrzeganego po koloniach — dając niekiedy powód do zgorszenia przez swawolne, a na wszelki wypadek zbyteczne naruszanie spoczynku sobo-

tniego. Kolonista czuje się nieswojsko w towarzystwie robotnika, z którym musi się obchodzić nadzwyczaj oględnie i grzecznie i wobec którego znajduje się w położeniu pewnego moralnego przymusu. Nie może mu całkiem odmówić prawa głosu w sprawach, dotyczących ogółu, z drugiej jednak strony niechętnie ustępuje młodszemu, dopieroco przybyłemu elementowi, pozbawionemu wszelkiej posiadłości. Jakby bolesny wyrzut dotyka go widok żydowskiego robotnika, błąkającego się bez zajęcia i przymierającego głodem. Nie może mu jednak niczem dopomódz. Wyższe wynagrodzenie płaci kolonista niechętnie, gdyż w pierwszej chwili i to bezpośrednio widzi tylko większy wydatek, podczas gdy korzyści, wynikające z zatrudniania żydowskich robotników, uświadamia sobie dopiero pod wpływem późniejszej refleksyi. Z przykrością odczuwa też kontrolę, wykonywaną nad nim ze strony partyi robotniczej i jej organu »Hapoel Hacair« i oburza się na akcentowaną przez robotników najniepotrzebniej w świecie różnicę klasową. Wreszcie kolonista chciałby doznawać większego uszanowania jako chlebodawca, a niemniej z tytułu, że wcześniej przybył do kraju. Kolonista ma wprawdzie pełne zrozumienie dla wzmocnienia, jakiego doznaje osadnictwo przez robotników, zwłaszcza wobec ewentualnych wybryków arabskich. Z drugiej jednak strony wolna, niekrępowana natura robotnika i jego zuchwałe zachowywanie się w stosunku do Arabów — napełniają go troską i obawą konfliktów, pod którymi — jako stale na miejscu osiadły element — najbardziejby musiał ucierpieć, a których chętnie stara się uniknąć nie w ostatnim rzędzie przez zatrudnianie Fellachów przy pracy i uzależnienie ich w ten sposób od siebie. Żydowskich robotników gniewa znowu zacofany — ich zdaniem — światopogląd kolonistów, ich egozim, brak samopoczucia i idealizmu — w pojęciu robotniczem.

Sposób życia robotniczy

Sposób życia robotnika jest bardzo zły. Dolega mu przedewszystkiem brak odpowiednich mieszkań i ciepłej strawy, który to ostatni brak szczególniej daje się we znaki. Przez całe niekiedy tygodnie robotnik żydowski wychodzi wczesnym rankiem do pracy, napiwszy się ledwie herbaty; na obiad zadawala się

przyniesionym ze sobą kawałkiem chleba, dzbankiem mleka, ewentualnie twardemi jajami, a wieczorem, gdy wyczerpany niezwykłą i żmudną pracą w obcym klimacie wraca do domu, nie znajduje nic ciepłego do zjedzenia, by pokrzepić swe siły i utrzymać swą odporność przeciwko malaryi.

W ostatnich czasach da się zaznaczyć kilka drobnych zmian na lepsze w położeniu robotników. Koloniści zaczynają powoli oddawać robotnikom odpowiednie mieszkania i pomagają im też niekiedy w zakładaniu kuchni robotniczych. Kuchnie te muszą walczyć z wielu trudnościami, spowodowanemi zwłaszcza niezwykłem poczuciem koleżeństwa u robotników, którzy nie wykluczają nigdy od stołu bezrobotnych kolegów, jakkolwiek nie są w możności wspomódz ich ze swoich marnych zarobków.

Stanowisko żydowskiego robotnika jest więc bardzo trudne. Tak robotnicy jak i koloniści popełniają wiele błędów, które przeszkadzają w poprawie stosunków. Mimo to należy skonstatować, zwłaszcza co do Galilei, że żydowski stan robotniczy zyskuje coraz więcej gruntu w stosunku do arabskich robotników. Farmy I C A w Sedżerze i P. L. D. C.*) w Kinereth zatrudniają wyłącznie żydowskich robotników. Tak samo dają i koloniści galilejscy coraz więcej zajęcia żydowskim robotnikom. Wielkie znaczenie dla rozwoju w tym kierunku mają wyżej wspomniani dzierżawcy, którzy wyszedłszy sami w znacznej części ze stanu robotniczego, bardziej pomni są na swoje obowiązki wobec dawnych towarzyszy. Żydowski stan robotniczy i system métayage uzupełniają się wzajemnie. Oba są równowartościowemi przesłankami wzmożenia się i pomyślnego rozwoju pracy kolonizacyjnej.

Mimochodem poświęcę kilka słów jemeńskim i naszym galicyjskim robotnikom.

Jemeńscy robotnicy mają niezwykle skromne potrzeby. Ich sposób życia jest może nawet o stopień niższy niż u palestyńskich Fellachów. Przy zarobku dziennym, wynoszącym 2 bi- **Jemenici.**

---

*) Palestine Land Development Company, towarzystwo akcyjne dla tworzenia osad i parcelacyi w Palestynie.

szliki t. j. 1 K 14 h robią jeszcze znaczne oszczędności, zapomocą których spłacają najpierw długi swoje, powstałe kosztami wędrówki z Arabii południowej, a nadto stwarzają sobie fundusze, umożliwiające im przetrwanie czasów bezrobocia. To też potrafili się utrzymać w koloniach judejskich z żonami i dziećmi, mimo że dotychczas były tam ograniczone widoki egzystencyi dla nieżonatych tylko robotników. Z tych względów są oni rzeczywiście zdolni do podjęcia walki konkurencyjnej z Arabami, jakkolwiek są nieco słabsi od nich pod względem fizycznym.

Ich żony i córki zarobkują również, idąc w służbę do żydowskich domów, przez co zaradzają piekącej potrzebie, mianowicie brakowi służby domowej. Pierwsze próby, poczynione z Jemenitami w Rechowoth, wydały dla obu stron — kolonistów i Jemenitów — bardzo korzystne wyniki. Liczba Jemenitów w koloniach żydowskich wzrasta też szybko.

Galicyjscy robotnicy. Galicyjskich robotników jest chwilowo jeszcze bardzo mało. Ich liczba wzrasta jednak ciągle. Niektórzy, nie mogąc sprostać robocie i wytrzymać ciężkich warunków życiowych w Palestynie, powrócili do kraju. Ci, co pozostali są wprawdzie nieco mniej inteligentni niż Rosyanie, lecz tworzą w każdym razie cenny, spokojny element, umiejący się łatwiej przystosować do atmosfery, z łatwo zrozumiałych powodów wśród kolonistów panującej. Koloniści o wiele też korzystniej wyrażają się o nich, niż o rosyjskich robotnikach.

Obraz życia w koloniach byłby niezupełny w jednym ważnym punkcie, gdybyśmy nie omówili stosunku naszych osadników do Arabów. O tem będzie jednak mowa na innem miejscu.

Miasta.

Z miast zwiedziłem Jerozolimę, Hebron, Jerycho, Jaffę, Haiffę, Tyberyas i Saffed t. zn. wszystkie te miasta, w których Żydzi mieszkają w większej liczbie. W innych bowiem miastach palestyńskich mieszkają tylko nieliczni Żydzi.

Wspólną cechą wspomnianych miast jest ich cudne położenie, bądź na stoku, bądź też u stóp wzgórza. Z daleka przedstawiają się nadzwyczaj malowniczo. Zupełnie jednak inaczej wyglądają, gdy się do nich wjeżdża i zwiedza dzielnice żydowskie i arabskie. Znajdziesz tam brudne, ciasne uliczki, w których wstrętny zapach tamuje oddech, a wszędzie brak światła i powietrza. Przytem są ulice często sklepione i połączone ze sobą tak ciasno i nieregularnie, że trudno pozbyć się wrażenia, iż ma się przed sobą jeden labiryntowy gmach, a nie kompleks odrębnych budynków. Wrażenie to potęguje jeszcze brak placów. Wszystko stoi, jak przed wiekami; postęp — zda się — w pochodzie swym nie pozostawił tu żadnych po sobie śladów. **Wygląd zewnętrzny.**

Pewne jednak zastrzeżenie należy zrobić. W niektórych z tych miast bowiem, w Jerozolimie, Jaffie i Haiffie, powstało obok opisanego starego miasta — nowe miasto w stylu europejskim, które w części przynajmniej nie posiada wymienionych braków. Nowe dzielnice są w części dziełem chrześcijan, w części zaś zawdzięczają swe powstanie żydowskiemu osadnictwu.

Obrządki chrześcijańskie współzawodniczą ze sobą w budowaniu wspaniałych kościołów, klasztorów i schronisk, wydawając na ten cel olbrzymie sumy; mimo to jednak nie da się stwierdzić rozszerzanie się chrześcijaństwa lub zwiększenie się jego wpływów.

Całkiem inaczej działa Jischub*), który nie ma wprawdzie funduszów do wznoszenia wspaniałych budowli, posiada jednakże cechę okupacyi. Szczególnie daje się to odczuć w Jerozolimie i Jaffie, jako w centrach imigracyi żydowskiej.

Jerozolima liczy dziś już 70—80.000 mieszkańców, między **Jerozolima** nimi około 50.000 Żydów. Miasto wzrosło olbrzymio w ostatnich dziesiątkach lat, a zwłaszcza liczba Żydów podniosła się w niezwykły sposób. Fakt ten tłumaczy się wysoce interesującem zjawiskiem, zupełnie niezależnem od syonizmu, jakkolwiek zbliżonem do niego pod pewnymi względami: Wśród Ży-

*) Wyrażenie to oznacza wszystkie dążenia do osiedlenia Żydów w Palestynie, dalej imigracyę żydowską, wreszcie całe istniejące już w kraju osadnictwo żydowskie.

dów wschodnich, którzy nie znają syonizmu nawet ze słuchu, da się zauważyć silny ruch koncentracyjny ku Palestynie, jakkolwiek nieznane są żadne bezpośrednie przyczyny tego prądu. Zewsząd zdążają do Jerozolimy Żydzi bucharscy, perscy, jemeńscy, marokańscy, czerkiescy i gruzińscy, głównie z motywów religijnych, po części gnani ze swych krajów ojczystych rozpaczliwem położeniem. Większość przybyszów, jak np. Żydzi perscy, a bardziej jeszcze jemeńscy, są nadzwyczaj biedni. Bogatymi są właściwie tylko Żydzi bucharscy, wśród których mają się znajdować ludzie, posiadający więcej niż milion rubli. — Równocześnie trwa bez przerwy religijna imigracya Żydów aszkenazyjskich. Tak samo wzrosła imigracya, wywołana ruchem syońskim, zwłaszcza że wskutek założenia nowych szkół, banków i innych publicznych instytucyi przybyło wielu funkcyonaryuszy z zagranicy. Gwałtowny wzrost miasta pociągnął za sobą silny ruch budowlany i połączone z tem ożywienie handlu i przemysłu, co znowu nowych przybyszów przyciąga.

Nigdzie nie są tak widoczne skutki dyaspory, jak w Jerozolimie. Jest ona rodzajem kalejdoskopu, w którem odzwierciedla się Żydostwo całego świata w całem swem zróżniczkowaniu, wywołanem przez rozprószenie. Stosownie do okolicy, z której pochodzą, mieszkają Żydzi wszystkich krajów w osobnych dzielnicach, a różnice w mowie, zwyczajach, ubiorze, zajęciu i obrządkach religijnych występują jaskrawo. Obok Żydów aszkenazyjskich, z których węgierscy, galicyjscy i rosyjscy mają swe własne dzielnice, bożnice, tak zwane »klauzy« i domy nauki — są też dzielnice Zydów sfardyjskich, tak tubylców jak i spaniolskich, arabskich, marokańskich, bucharskich, perskich i kaukazkich. Najpiękniejszą jest dzielnica Żydów bucharskich o obszernych, solidnie budowanych domach, zaopatrzonych częstokroć w wspaniale utrzymywane terasy ogrodowe. Najnędzniejszą jest dzielnica jemeńska, złożona z zawalonych chat; najbrudniejszą zaś częścią miasta jest t. zw. Stare Miasto. Przybyły Europejczyk nie pojmuje wprost, jak ludzie mogą tu żyć i przebywać stale.

Nawet i najbardziej toleranckiego Żyda razi nadzwyczaj wybujała tu ponad wszelką miarę propaganda chrześcijańska w Jerozolimie. Poszczególne wyznania chrześcijańskie wybudowały, nieustannie ze sobą współzawodnicząc o pierwszeństwo w świętym kraju, a po części także dla celów duszołapstwa, niezliczony szereg kościołów, klasztorów i schronisk — a i w dal-



Jerozolima: Góra oliwna.

szym ciągu wznosi się nowe, wspaniałe budowle. Wszystkie najlepsze i najpiękniejsze place jerozolimskie są zajęte tymi gmachami, jakkolwiek nie osiągnięto dotąd żadnych praktycznych rezultatów. Bezcelowość całego systemu leży jak na dłoni. Jerozolima nie stanie się nigdy miastem chrześcijańskiem, nosi już dzisiaj na sobie wyraźne znamię żydowskiego miasta, a przykre wywiera wrażenie, że »martwa ręka« zajęła te części miasta, które mogłyby być wyzyskane dla jego przyszłego rozwoju, a które go obecnie tamują.

Położenie gospodarcze ludności miejskiej. Ekonomiczne położenie żydowskiej ludności miejskiej jest bardzo opłakane. Większość, t. j. prawie wszyscy Żydzi aszkenazyjscy żyją jeszcze ciągle z »chaluki«, której dochody w ostatnich latach pozostają mniej więcej na tym samym poziomie. Równocześnie pogorszyły się znacznie w ostatnich latach warunki życiowe skutkiem niezwykłego wzrostu wartości gruntów i spowodowanego tem podrożenia mieszkań, jak również skutkiem tego, że ceny wszystkich artykułów żywności poszły w górę. Z chaluki przypada na rodzinę, złożoną z 5 głów, około 40 fr. miesięcznie, suma, która w dzisiejszych warunkach absolutnie nie może wystarczyć na zaspokojenie potrzeb życiowych. Z tego powodu panuje w centrach chaluki: w Jerozolimie, Tyberyadzie i Saffedzie niezwykła nędza. Największą jest ona w Jerozolimie i Saffedzie. Żyd chalukowy zdecyduje się tylko wyjątkowo oddać swą córkę jako służącą nawet do bardzo pobożnego domu żydowskiego, choćby literalnie z głodu ginął. Tak samo nie pozwoli swemu synowi uczyć się jakiegoś rzemiosła albo zarabiać na chleb pracą fizyczną.

Sfardyjscy Żydzi są również bardzo biedni, nie boją się jednak pracy. Spotyka się wśród nich wielu rzemieślników, tragarzy i handlarzy; a w czasie żniw i winobrania udaje się niejeden do kolonii, aby dostać tam nieźle podówczas wynagradzane zajęcie.

Jaffa. Haiffa. Obraz ekonomicznego rozkwitu przedstawiają natomiast Jaffa i Haiffa, pierwsza jako brama wchodowa imigracyi żydowskiej i jako port Jerozolimy, druga jako stacya początkowa państwowej kolei tureckiej, łączącej wybrzeże z również państwową linią turecką, prowadzącą z Damaszku do Hedżas t. j. do miejsc świętych Mediny i Mekki, i z francuską linią, przecinającą obfitujący w zboża Hauran. — Jaffa rozwinęła się w niezwykły sposób zwłaszcza w ostatnim lat dziesiątku. Kwitnie tam handel i rzemiosło, a rozwojowi ich sprzyja ustawiczny przypływ nowych ludzi, imigrantów i turystów, dalej ześrodkowanie w porcie jaffejskim handlu i transportu pomarańcz i wina oraz wielkiej części importu, przeznaczonego dla Jerozolimy i dla kolonii. Mimo, że Żydzi stanowią dziś w Jaffie dopiero piątą lub

czwartą część ludności, przybiera miasto coraz więcej piętno żydowskie, a charakter okupacyjny osadnictwa nie uwidacznia się nigdzie tak silnie, jak tutaj. Dzielnica handlowa pełna jest żydowskich sklepów, obecnie buduje się nadto w północnej i wschodniej stronie miasta nową dzielnicę żydowską*), która dopiero należycie świadczyć będzie o żydowskim charakterze Nowej Jaffy. Dotychczas mieszkali Żydzi jedynie w brudnej, pełnej kurzu części Jaffy, a tylko Niemcy i niektórzy bogaci Arabowie posiadali piękne domy, odpowiadające europejskim pojęciom mieszkaniowym. Obecnie zyskują i Żydzi dzielnicę europejską,



Ulica Herzla w nowej dzielnicy żydowskiej w Jaffie.

w centrum której wybudowano na gruncie funduszu narodowego własny gmach hebrajskiego gimnazyum.

Opisana wyżej straszna nędza i ubóstwo wśród Żydów objawia się w Jaffie tylko w nieznacznym stopniu. Przeciwnie znajdują się tu — jak się zdaje — niektórzy przybysze, którzy rozbili swe namioty bez grosza albo tylko z małymi funduszami w drodze do pewnej zamożności. Z ubogiej kolonii jemenickiej, która tworzyła jedyne może gniazdo prawdziwej

*) Dzielnica ta powstała już w roku 1910 i nosi nazwę Tel Awiw (świat wiosenny). Posiada ona dotychczas 60 domów.

nędzy w Jaffie, wywędrowała większa część do wsi żydowskich, gdzie znalazła utrzymanie jako robotnicy rolni.

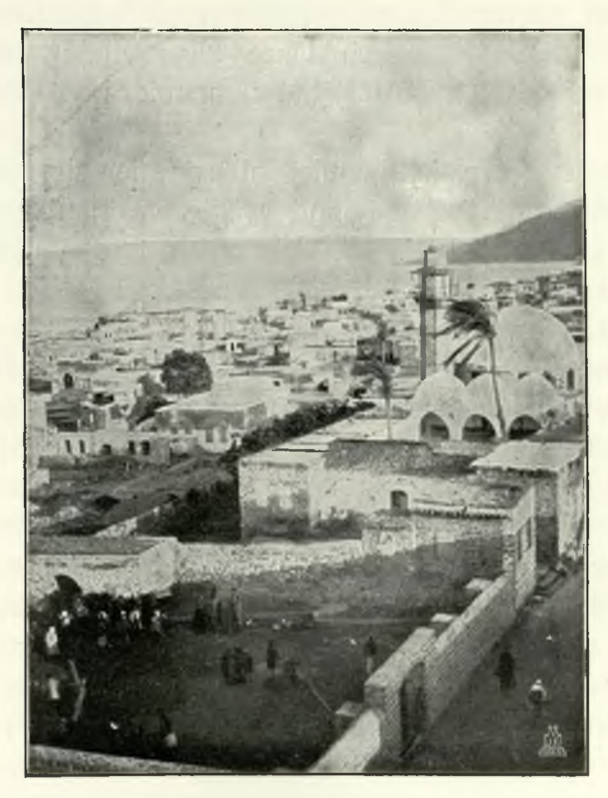
Świetną przyszłość ma przed sobą Haiffa, która posiada jedyny naturalny port na ubogiem w porty wybrzeżu syryjskiem i wykazuje coraz większy ruch towarowy i osobowy. Kolonia żydowska nie jest tam bardzo liczna (ocenia się ją na około 1.500 dusz), ale Żydom tamtejszym powodzi się nieźle. Budowa zaś żydowskiej szkoły politechnicznej, która powstaje tu na gruncie Funduszu narodowego, doda nowego bodźca osadnictwu żydowskiemu w tem mieście. Przy pomocy Funduszu narodowego i A. P. C. przystępuje się też do wybudowania małej dzielnicy żydowskiej w stylu europejskim.

Saffed. Obraz skrajnej i beznadziejnej nędzy przedstawia natomiast Saffed, gdzie około 10.000 wygłodniałych Żydów dusi się w nie możliwej ciasnocie. Arab nazywa saffedskich Żydów chalukowych charakterystycznem mianem: »martwe dzieci«. Że wśród tej masy, ginącej z głodu i brudu, nie wybuchają dziesiątkujące epidemie, zawdzięczyć należy jedynie tylko zdrowemu klimatowi Saffedu, który jest najwyżej i najpiękniej położonem miastem Palestyny.

Tyberyas. Nieco mniejszy stopień ubóstwa i o wiele lepsze widoki wykazuje Tyberyas. Blizkość wielu starych i nowozałożonych kolonii, wśród tych ostatnich Micpy, Dalajki, Kineret i Meczdelu, wywołały ożywienie handlu. Koloniści, robotnicy, a zwłaszcza dzierżawcy, nie posiadający jeszcze własnych domów, przybywają często do Tyberyas na zakupno. Wzrósł też znacznie ruch turystyczny, zwłaszcza że poczęto wyzyskiwać racyonalniej znajdujące się w najbliższem sąsiedztwie ciepłe źródła siarczane. Także i blizkość kolei w Samach, dokąd można się dostać łódką za $1\frac{1}{2}$ godziny, wywołała pewne ożywienie ruchu, oraz wzmożenie się sposobności zarobkowania.

Stosunki zdrowotne. Stosunki zdrowotne w miastach są o wiele gorsze niż w koloniach. Wskutek brudu i kurzu, plagi, dającej się odczuwać zwłaszcza w lecie, — szerzą się choroby oczu. Zła woda do picia sprzyja febrze. W Jerozolimie i Saffedzie panuje wprost brak wody. W miastach tych skazana jest biedniejsza część

ludności t. zn. prawie wszyscy Żydzi na używanie wody z cystern. Jeżeli czasem »malkosz« czyli ostatnie deszcze wiosenne skąpo tylko wypadną, brak wody staje się prawdziwą klęską i powoduje np. w zdrowo zresztą położonej Jerozolimie liczne wypadki febry. Zmiana na lepsze nastąpi dopiero z chwilą wybudowania w Jerozolimie projektowanych wodociągów.



Tyberyas.

Wpływ osadnictwa żydowskiego da się zauważyć w dwojakim kierunku; po pierwsze, w materyalnym, mianowicie w olbrzymiem podniesieniu się ceny gruntów w centrach miejskich imigracyi, po drugie zaś pod względem moralnym, w przenikaniu zasady pracy zarobkowej w miejsce dotychczasowego życia z jałmużny, z chaluki. Zwłaszcza w Jerozolimie i Jaffie, a w ostatnich czasach także i w Haiffie, podskoczyły ceny placów budowlanych szalenie w górę. Są place, które przed 20 laty Wpływ imigracyi.

można było kupić po cenie jednego metalika, t. j. 5 halerzy za łokieć kwadratowy; dziś płaci się za nie z powodu ich dogodnego położenia często i stokroć więcej t. j. po 5 fr. za łokieć kwadratowy. Niema w ogóle we wspomnianych miastach żadnego miejsca, któregoby wartość nie podwoiła i potroiła się w ciągu lat ostatnich. Skorzystali z tego poprzedni właściciele, po większej części Arabowie i Grecy, ale i niektórzy Sfardowie, a w ostatnich czasach także kilku Żydów aszkenazyjskich doszło do ładnych majątków zapomocą spekulacyi gruntowych.

Znacznie powolniej i mniej intenzywnie, ale tem korzystniej, oddziaływa »jischub« pod względem moralnym. Żywy przykład, jaki dają koloniści, dzierżawcy i robotnicy, zaczyna osłabiać ideę chaluki wśród nowej generacyi. Poznać to można najlepiej w Tyberyadzie, gdzie najczęściej można zetknąć się z nowym elementem, jak również i w Jerozolimie, gdzie szkoła »Bezalel« wywiera zbawienny wpływ. Zwyczajna karyera bachura, polegająca na ożenku w 15. lub 16. roku życia, na dalszem studyum talmudu w »Jeschiwie« i otrzymywaniu chaluki na własną rękę, — nie przedstawia dla młodego pokolenia celu, godnego wysiłków. Zapatrywanie, że praca zarobkowa jest hańbiącą, zanika coraz bardziej, a zasadniczy nastrój dorastającej generacyi polega na dążeniu do samodzielnego utrzymywania się, podobnie jak dawniej studya były głównem dążeniem naszych młodzieńców (»bachurim«) w epoce »haskali« (»oświaty«). Po większej części brak jeszcze odwagi do walki ze »starymi« i zaufania we własne siły, ale tu i ówdzie wyrywa się jeden i drugi z bagniska chalukowego i wywalcza sobie byt na pracy oparty, na razie jeszcze jedynie w handlu i pokrewnych gałęziach zarobkowych. Ale i myśl szukania zarobku w pracy na roli i w rzemiośle rozpowszechnia się i zatacza coraz szersze kręgi wśród Żydostwa chalukowego, skazanego zresztą na moralną i materyalną zagładę.

Na ogół czynią miasta smutne wrażenie na nieuprzedzonym obserwatorze, a kto ograniczył się tylko na zwiedzeniu miast i nie pozwolił działać na siebie świeżemu tchnieniu kolonii, nie

opuszcza kraju w podniosłym nastroju, lecz z uczuciem moralnej depresyi i przygnębienia.

Szkolnictwo.

Ogólne uwagi.

Szkolnictwo w Palestynie jest silnie rozwinięte. Starania bowiem kolonistów, barona Rotszylda, Hilfsvereinu berlińskiego, Alliance Israelite Universelle, I C A, komitetu odeskiego i organizacyi syońskich aż nadto wynagradzają wszystko, co zaniedbał rząd turecki w tym kierunku. Mamy tu ogródki dla dzieci, szkoły ludowe, gimnazya, seminarya nauczycielskie, szkoły rolnicze, przemysłowe i handlowe. Nie można w ogóle żalić się ani na liczbę, ani co do rozmaitości szkół.

Jeżeli mimo to szkolnictwo palestyńskie nie potrafi nas zadowolić i sprostać swoim zadaniom, to winę tego ponoszą następujące niedostatki: 1) Brak jednolitości w celach i metodach, 2) częściowy brak systemu w nauczaniu, 3) szkoła często nie dostosowuje się do praktycznych potrzeb życia palestyńskiego. Szkoły bywają zakładane i utrzymywane przez rozmaite, wyżej wyliczone czynniki; poglądy i zamiary założycieli są też rozstrzygające dla celu, metod, materyału naukowego i języka wykładowego szkół.

Język hebrajski.

W ostatnich czasach dają się spostrzedz w szkolnictwie bardzo dodatnie kierunki. Przedewszystkiem uwydatnia się silna dążność do unarodowienia i ujednostajnienia szkoły przez wprowadzenie hebrajskiego jako głównego przedmiotu i języka wykładowego. Usiłowanie to znajduje najsilniejsze poparcie w instytucyi ogródków freblowskich, utrzymywanych częścią przez kolonistów, częścią zaś przez komitet odeski i Hilfsverein. W ogródkach tych uczą się dzieci od 4. do 6. roku życia mówić po hebrajsku i otrzymują w ten sposób przygotowanie do szkoły ludowej z hebrajskim językiem wykładowym.

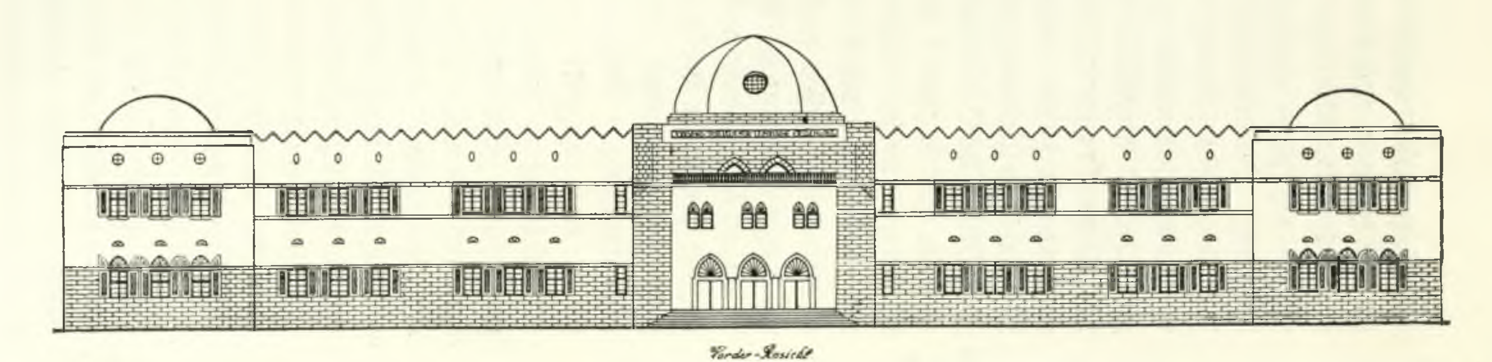
W koloniach wprowadzony jest język hebrajski już wszędzie jako główny przedmiot i język wykładowy. Ma to tę

praktyczną doniosłość, że można odtąd przystąpić do stworzenia jednolitych podręczników naukowych, i rzeczywiście wprowadzenie hebrajszczyzny spowodowało wydawnictwa hebrajskich podręczników, nad którymi pracują najlepsze nasze siły literackie w Rosyi (np. znany poeta hebrajski Bialik). Podręczniki te, pierwsze, które są przystosowane do potrzeb szkół palestyńskich i liczą się z rozwojem nowoczesnej pedagogiki, — prowadzą stopniowo do ujednostajnienia materyału i metody naukowej, co w porównaniu z dawnym brakiem systemu oznacza wielki postęp.

Za przykładem kolonii poszedł i Hilfsverein, przyznając hebrajszczyźnie w planie naukowym swych szkół naczelne miejsce. Nawet Alliance Israelite nie mogła wobec postępującego rozwoju trzymać się dalej uporczywie swojego przestarzałego forytowania francuszczyzny; i mimo wszystkich zastrzeżeń i wymówek jest też zniewolona uwzględnić w większej mierze język hebrajski. Bo jedno należy podnieść z naciskiem: dążność do zhebraizowania szkół nie jest niczem sztucznem, wniesionem z zewnątrz, lecz jest ona potrzebą, wywołaną siłą stosunków, które ją zrodziły. Od różnojęzykowości, od odmienności w zwyczajach i obyczajach Żydów palestyńskich jest tylko jedna droga do porozumienia i wzajemnego zrozumienia się, a droga ta prowadzi przez wspólny język, język hebrajski. Nigdzie bowiem nie jest poczucie jedności — mimo wszystkie różnice zewnętrzne — tak silnem jak w Ziemi Świętej; powszechnie odczuwa się też i uznaje konieczność skupienia sił rozbitych, a kolidujących ze sobą często tylko wskutek tego, że się dane grupy wzajemnie nie znają i ze sobą nie stykają. Tak samo jest powszechnie odczuwaną i uznawaną potrzeba łączenia się celem wzmocnienia politycznego i moralnego prestige, oraz wzmożenia sił materyalnych. W życiu praktycznem już dzisiaj odbywa się wzajemne porozumienie się w języku hebrajskim, o ile pozwala na to znajomość języka. Szkoła podchwytuje jedynie potrzebę praktyczną i tworzy podstawy dla zupełnego jej zaspokojenia.



Gimnazyum hebrajskie w Jaffie.



Projekt szkoły politechnicznej w Haiffie.

Szczególne znaczenie dla szerzenia się hebrajskiego, jako języka żywego, ma gimnazyum hebrajskie w Jaffie. W gimnazyum tem, w którem z każdym rokiem powstaje nowa klasa, stosuje się język hebrajski jako wykładowy z żelazną konsekwencyą. Podczas gdy dotychczas posługiwano się zazwyczaj językiem hebrajskim tylko w literaturze pięknej i częściowo w życiu codziennem — uczą się teraz uczniowie i uczenice gimnazyum wszystkich przedmiotów w języku hebrajskim; są to pierwsze praktyczne kroki, zmierzające do rozszerzenia jego zastosowania w zakresie nauk ścisłych i naukowego myślenia.

Stosunek do potrzeb życia. Drugą bardzo korzystną tendencyą, objawiającą się w szkolnictwie, jest dążność przystosowania szkoły do potrzeb praktycznego życia. Dążność ta jest powodem zakładania coraz to nowych szkół fachowych, w których wychowankowie otrzymują nie tylko mniej lub więcej ogólne wykształcenie, ale wyuczają się zawodu, który ma im dać możność zarobkowania w kraju. W szkołach ogólnych znowu baczą na to, by ograniczać zbędne często w życiu praktycznem studyum języków europejskich i wprowadzać w jego miejsce naukę języka krajowego t. j. arabskiego. Dalszej potrzebie w tym kierunku, mianowicie, by szkoły przygotowywały do wstąpienia w turecką służbę administracyjną, trzeba będzie zadość uczynić już w najbliższej przyszłości, gdyż udział Żydów w administracyi jest rzeczą niezmiernej doniosłości, tak politycznej jak i praktycznej. Dotychczas nic jeszcze nie zdziałano w tym kierunku i jednem z najważniejszych zadań założyć się mającej przez »Hilfsverein« szkoły politechnicznej będzie częściowe zaradzenie brakowi w tej mierze.

Dotychczas zajmowałem się szkolnictwem tylko ogólnikowo. Obecnie poświęcę jeszcze kilka uwag hebrajskiemu gimnazyum w Jaffie i opiszę działalność i znaczenie »Bezalelu«.

Gimnazyum hebrajskie w Jaffie. Wielkie pragnienie wiedzy, jakiem odznaczają się Żydzi, często powodowało, że wysyłano dzieci zagranicę dla dalszej nauki. Okoliczność ta uniemożliwiała osiedlenie się ludziom zamożnym, którzy nie chcieli rozłączać się ze swojemi dziećmi, i przynosiła w praktyce tę jeszcze szkodę, że wysyłani zagra

nicę synowie kolonistów tracili związek z krajem i otrzymywali wykształcenie, które nie odpowiadało wcale potrzebom palestyńskiego życia, ani nie mogło tu być użyte. Przez założenie gimnazyum, nowoczesnej szkoły średniej, dana została możność uzyskania w samym kraju wyższego wykształcenia, przyczem węzeł, łączący młodzież z ziemią palestyńską, może być jeszcze bardziej zacieśniony przez pielęgnowanie narodowego ducha i narodowej kultury. Dla założyć się mającej politechniki stworzy gimnazyum należycie przygotowany materyał słuchaczy, zwłaszcza że w wyższych klasach mają być stworzone osobne oddziały dla studyów realnych. Należy więc z radością powitać fakt, że dzięki wspaniałomyślności pana Mosera z Bradfordu, który ofiarował wielkie sumy na ukończoną już dziś budowę własnego gmachu dla gimnazyum hebrajskiego, zapewnioną jest egzystencya tego ważnego kulturalnego instytutu w kraju. Przy tej sposobności nadmieniam, że prócz gimnazyum hebrajskiego w Jaffie istnieją jeszcze dwa gimnazya: hebrajskie gimnazyum w Jerozolimie i ortodoksyjne gimnazyum Tachkemoni w Jaffie. Obie te szkoły będą musiały dowieść jeszcze racyi swego bytu.

»Bezalel«.

Najważniejszą i najznaczniejszą ze szkół fachowych jest młoda szkoła »Bezalelu« w Jerozolimie.

Myśl główna.

Miałem już przedtem sposobność opisać obecną nędzę i beznadziejną przyszłość Żydostwa chalukowego, które to stosunki muszą doprowadzić prędzej lub później do masowej emigracyi z miast, o ile nie nastąpi tam radykalna zmiana stosunków życiowych. Tę radykalną zmianę — nie mniej i nie więcej — chce sprowadzić »Bezalel«, i — o ile można wnioskować na podstawie jego ledwie czteroletniej działalności — jest wszelkie prawdopodobieństwo, że uda mu się przynajmniej w części cel osiągnąć. Szkoła »Bezalelu« chce na razie wprowadzić w Jerozolimie domowy przemysł artystyczny. Chce ona przez stworzenie nowych możliwości zarobkowania ugruntować dla Żydostwa jerozolimskiego podstawę materyalną, przez wprowadzenie zaś zasady, że praca — nie hańbi, stworzyć moralną podstawę egzy-

stencyi. Wreszcie ma przemysł artystyczny zachować możność swobodnego rozwoju dla indywidualnych zdolności i wznieść naszą ludność miejską na wyższy poziom kulturalny w przeciwstawieniu do zajęcia w przemyśle fabrycznym, przy którym siła motorowa i daleko idący podział pracy spychają robotnika do roli narzędzia, kółka w mechanizmie zegarowym.

Ekonomiczne uzasadnienie swoich usiłowań szuka i znajduje profesor Borys Schatz, założyciel i kierownik Bezalelu — w taniości siły roboczej w Jerozolimie — (siła robocza kobiet np. nie ma tam w ogóle żadnej ceny z powodu braku popytu) — w wartości afekcyjnej, jaką przyznaje uczucie wyrabianym na świętem miejscu przedmiotom, w okoliczności, że Jerozolima leży bliżej szlaku turystycznego i handlowego niż inne kraje, wytwarzające niektóre powszechnie poszukiwane wschodnie wyroby przemysłu artystycznego i wreszcie w okoliczności, że w niejednym kierunku istnieje w kraju zapotrzebowanie, pokrywane obecnie przez zagranicę albo przez nieżydowską ludność krajową, a które mogliby łatwo zaspakajać tamtejsi Żydzi.

Szkoła i warsztaty.

Idea »Bezalelu« jest nie tylko sama przez się szczęśliwa i słuszna, ale i jej urzeczywistnienie spoczywa w odpowiednich rękach, bo w rękach profesora Borysa Schatza, jednego z naszych najzdolniejszych i najbardziej zasłużonych mężów w kraju. Wyniki dotychczasowej działalności Bezalelu są też bardzo zadawalniające, a to tem bardziej, ile że osiągnięto je przy pomocy stosunkowo śmiesznie małych środków. Bezalel posiada dzisiaj — prócz szkoły malarstwa i rysunków — oddział dywanów, dział robót filigranowych w srebrze, dział dla wyrobów mosiężnych, srebrem i miedzią wykładanych, dział ramek, dział dla mebli plecionych i muzeum Bezalelu*). Oddział kamieniarski nie istnieje już, odkąd wydał około 70 robotników kamieniar-

*) W roku ubiegłym powstały dalsze dwa działy przemysłu artystycznego: dział litograficzny i dział wyrobów z drzewa oliwkowego, w roku bieżącym dalszy dział wyrobów koronkarskich.



Bezalel. Pracownia dywanów.

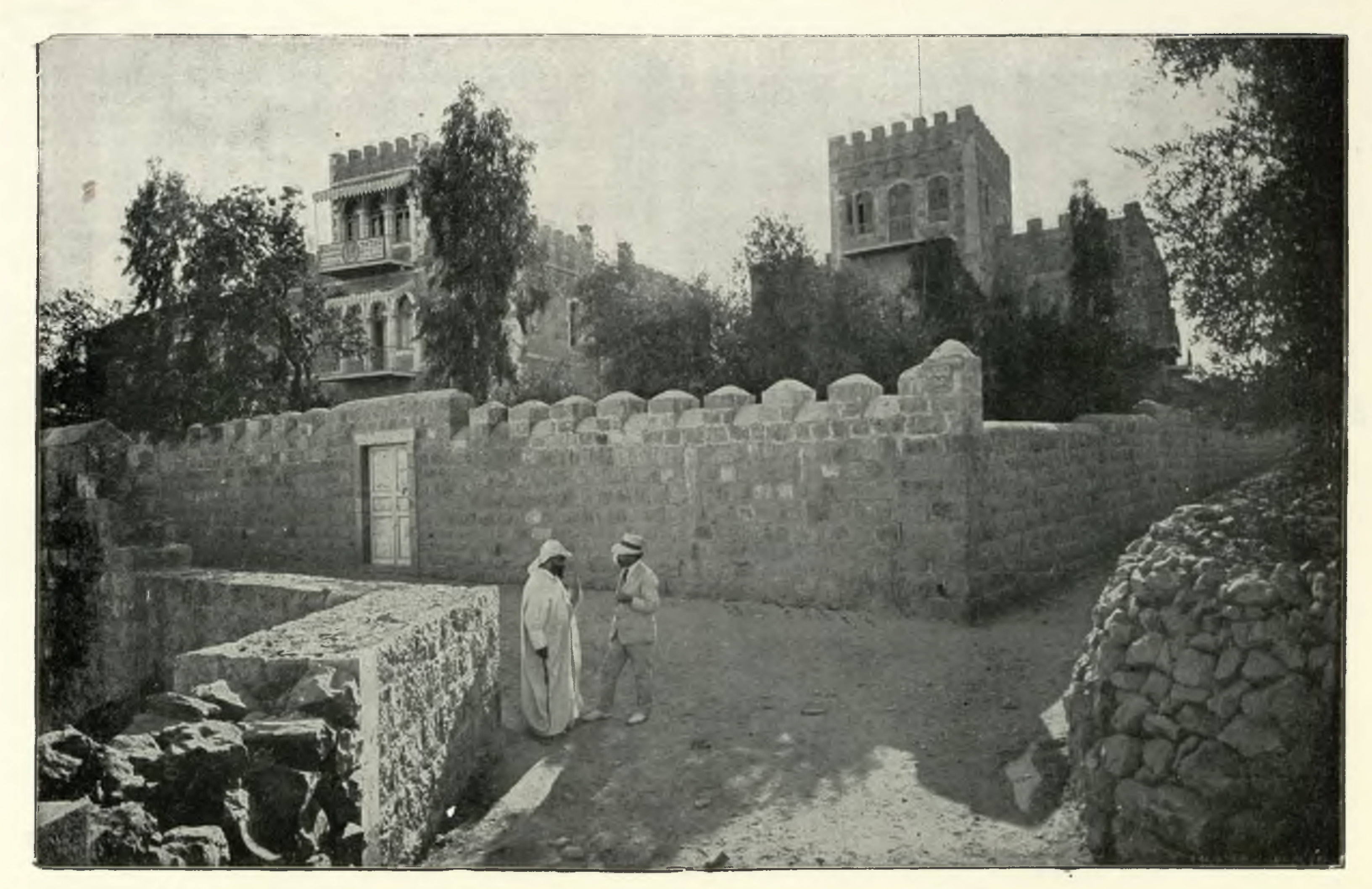
skich (bez wyjątku Jemenitów), którzy obecnie wobec ożywionego ruchu budowlanego sami zarabiają na chleb.

Oddział wyrobu dywanów, najważniejszy ze wszystkich w Bezalelu, jest zarazem największą troską tej szkoły. Pierwsze dywany nie spotkały się z ogólnem uznaniem. Oryginalne wzory Bezalelu, naśladownictwa krajobrazów palestyńskich i świętych miejsc, jak również charakterystycznie stylizowane litery hebrajskie, nie mogły zadowolnić wydoskonalonego smaku europejskiego. Nadto gra i zestawienie barw — zatem to, co ręcznie wyrabiane dywany wschodnie odróżnia od europejskiego towaru fabrycznego — miały również swe braki. Wełnę mianowicie farbuje się w samej szkole. W pierwszych czasach brakło nieraz pieniędzy do zakupienia dostatecznej ilości wełny celem zabarwienia, a ponieważ nie łatwo udaje się uzyskać dwa razy dokładnie ten sam odcień, zdarzało się często, że na jednym i tym samym dywanie wypadał ten sam kolor raz jaśniej, raz ciemniej, co musiało wpłynąć ujemnie na harmonijną grę barw. Zresztą nie znano się jeszcze dokładnie na sztuce farbowania wełny farbami roślinnemi. Dzisiaj braki te po większej części usunięto. Wykonuje się mniej oryginalnie stylizowane rzeczy, a naśladuje się wypróbowane wzory o doborowym smaku.

Podczas mojej obecności w szkole widziałem już bardzo piękne dywany w robocie. Nie można jeszcze dzisiaj ocenić szans oddziału dywanów, w każdym jednak razie należy stwierdzić postęp w porównaniu ze stanem dawniejszym.

Oddział robót srebrno-filigranowych istnieje dopiero trzeci rok i rozwija się doskonale. Przedmioty są bardzo piękne i wartościowe, wobec czego znajdują tak liczny odbyt, że stale zalega się z wyrobem w stosunku do zamówień. Oddział ten ma wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wielką przyszłość przed sobą. Podobnie, choć nie w tym samym stopniu, rozwija się i drugi »damasceński« przemysł artystyczny, wyroby z mosiądzu z inkrustacyą srebra i miedzi. Wyroby tego oddziału podobają się również i znajdują łatwo odbyt.

Działy ramek i mebli plecionych pracują więcej dla pokrycia zapotrzebowania krajowego. Oddział mebli plecionych



Domy szkoły przemysłu artystycznego Bezalel w Jerozolimie.

mógłby mieć wielką przyszłość przed sobą, gdyby się udało uzyskać w kraju potrzebny surowiec, zamiast sprowadzać go z zagranicy. Bezimienny filantrop ofiarował pieniądze na próbne zasadzenie wikliny w sąsiedztwie lasu Herzlowskiego w Chuldzie.

Wyniki dotychczasowe. Na czele każdego oddziału stoi majster, często były uczeń zakładu. Pod jego kierunkiem pracują uczniowie i uczenice, którzy już po bardzo krótkim czasie otrzymują wzrastające — w miarę uzyskanej zręczności — wynagrodzenie. Dzisiaj zatrudnia Bezalel około 150 osób*), a obok materyalnych wyników daje się już odczuć jego wpływ moralny. Dziewczyna, pochodząca z rodziny chalukowej, która przynosi do domu, gdzie wszystko przymiera głodem, pierwszych zarobionych kilka franków, — rewolucyonizuje rodzinę własną i sąsiednie. Z nią wnika tam zasada pracy i wypiera miazmaty bagna chalukowego. W Bezalelu spotykają się Żydzi wszystkich krajów ze sobą, poznawają się wzajemnie i zbliżają do siebie przy pracy.

Bezalel ma swą własną siedzibę, dwa stylowe, wspaniale położone, z dala widoczne domy, przypominające swoimi wrębami starożytne mury miasta. Domy te kupiono za pieniądze Funduszu narodowego, a profesor Schatz pytany, jak je nabył, odpowiada dowcipnie: »Właściciel domów nie chciał ich sprzedać, a ja nie miałem pieniędzy, by je kupić: w ten sposób nabyłem te domy«. Słowa te są charakterystyczne dla całej działalności tego doskonałego człowieka, który mimo różnorakich przeszkód i braku środków, przez konsekwentną i energiczną pracę uzyskał w krótkim czasie pokaźne wyniki. W miastach palestyńskich nie zobaczymy nic milszego i lepszego nad szkołę Bezalelu.

Stosunek do nieżydowskiej ludności.

Co się tyczy stosunku Żydów do reszty ludności, należy odróżnić stosunek do Turków, politycznych panów kraju, od

---

*) Liczba ta podniosła się obecnie do 300.

stosunku do Arabów, mających przeważającą większość liczebną w kraju, i do reszty zamieszkałych w Palestynie narodów chrześcijańskich.

Korzyści imigracyi żydowskiej dla Turcyi.

Turków mało jest w kraju, i to sami prawie urzędnicy i oficerowie a więc organy państwowe. Odnoszą się oni z sympatyą do Żydów, gdyż widzą oczywistą korzyść, jaką osadnictwo żydowskie przynosi tak krajowi jak i państwu tureckiemu. Podniesienie się kultury rolnej i połączony z tem znaczny wzrost dochodów z głównego podatku tureckiego, mianowicie dziesięciny ziemskiej, zwiększenie się wpływów cłowych i dochodów kolei tureckiej do linii Hedżasu, przypływ sił roboczych i kapitałów, które nie wyciągają wszystkiego, co w kraju najlepsze, na rzecz zagranicy, lecz przyczyniają się do rozkwitu Palestyny samej, wzmożenie się handlu, zakładanie szkół i innych zakładów publicznych bez najmniejszego obciążenia skarbu państwa, wzrost wartości gruntowej, a zatem i majątku narodowego, — oto nie dające się zaprzeczyć korzyści, bezpośrednie konkretne wyniki imigracyi żydowskiej, która ze swej strony nie otrzymuje, ani nawet nie żąda od tureckiego państwa żadnego — w jakiejkolwiek formie — ekwiwalentu. W odróżnieniu od wszystkich innych zamieszkujących Turcyę ludów, a nawet i samych Turków, — Żyd nie kosztuje państwo tureckie ani jednego człowieka, ani jednego grosza.

Tym wszystkim korzyściom niepodobna z drugiej strony przeciwstawić żadnej szkody, gdyż żaden Turek w kraju nie wierzy w śmiesznie głupią i złośliwą bajkę, jakoby żydowscy osadnicy zmierzali do oderwania Palestyny od Turcyi. Przeciwnie widzi on jasno, że osadnictwo żydowskie przyczynia się do wzmożenia prestige tureckiego i do wzmocnienia tureckiego panowania w kraju.

Zamieszkujące bowiem Palestynę narody chrześcijańskie, poza którymi stają mocarstwa europejskie, przyzwyczaiły się go-

spodarować w kraju dowolnie, i tylko wzajemna zazdrość i współzawodnictwo w tem, kto z nich po »wielkiej likwidacyi« państwa tureckiego ma zapanować nad krajem — zmniejszały niebezpieczeństwo z tej strony grożące. Wraz z żydowskiem osadnictwem zjawił się nowy czynnik, który zmniejszył znacznie zarówno wpływ chrześcijańskich narodów na obecne losy kraju, jakoteż ich zakusy na przyszłość.

O wiele większe niebezpieczeństwo zagraża Turcyi ze strony wdzierającego się do Palestyny z dwu stron, z Egiptu i Syryi, ruchu panarabskiego, który postawił sobie za cel oderwanie krajów, zamieszkałych przez Arabów, od Turcyi i założenie narodowego arabskiego państwa. Ponieważ Syrya, Palestyna, Arabia i Mezopotamia tworzą nieprzerwane, etnograficznie jednolite terytoryum arabskie, leży tedy w interesie Turcyi wszczepić Żydów w środek tego terytoryum jako rodzaj klina, któryby przedzielał północ od południa i paraliżował siłę żywiołu arabskiego w Palestynie.

Turcya w wielu częściach wspomnianego terytoryum panuje tylko nominalnie nad swoimi poddanymi arabskimi. W rzeczywistości rozbójniczy Beduini — w wielu nawet okolicach Palestyny — są zupełnie niezawiśli i umieją uchylać się z pod zwierzchności tureckiej t. j. od płacenia podatków i dostarczania rekruta. Powtarzające się ustawicznie napady na kolej do Hedżasu i wogóle na spokojnych mieszkańców zmuszają często rząd do wysyłania w zagrożone okolice ekspedycyi pacyfikacyjnych z niemałym nakładem pieniędzy i krwi. W porównaniu z tem fakt, że w tych okolicach, do których dotarła kolonizacya żydowska, zyskała zwierzchność turecka ostateczne i zupełne uznanie, — jest dalszym dowodem pożyteczności żydowskiej imigracyi pod względem politycznym.

Turcy. Turek nie jest wcale wrogiem Żydów, odczuwa on tylko jedną żywiołową nienawiść, nienawiść do chrześcijan, z którymi od przeszło pół tysiąclecia wiedzie bezustanną, zażartą walkę o swój własny byt. Okoliczność, że przybysz żydowski do Palestyny zawsze prawie chronił się tu przed prześladowaniami i uciskiem chrześcijańskiej Europy, odwiecznego wroga ture-

ckiego, nawiązuje jeszcze jeden węzeł sympatyi między Turkami a Żydami; ta sympatya polega z jednej strony na przedstawionej powyżej wspólności interesów, z drugiej zaś strony na wspólnych uczuciach względem tego samego przeciwnika, które obie strony słusznie jako istniejące przjmują. Krajowe władze tureckie widzą w Żydach cichego sprzymierzeńca i obchodzą się z nimi dlatego uprzedzająco grzecznie. Pod względem społecznym i politycznym panują między Turkami a Żydami możliwie najlepsze stosunki; używają też Żydzi u władz o wiele większej powagi niż tubylczy, muzułmańscy Arabowie.

Jeżeli mimo to słyszy się ciągle o zakazach imigracyi i trudnościach, czynionych przy zakupywaniu ziemi i gruntów, to są to zawsze zarządzenia źle poinformowanego centralnego rządu tureckiego, któremu brak jasnego poglądu na położenie w kraju. Ponadto podlega Konstantynopol antyżydowskim podszeptom ze strony chrześcijan i Arabów i reaguje niestety także na oszczercze denuncyacye żydowskie. Władze lokalne zważają jak najmniej na te zakazy, chociaż używają ich niekiedy jako pretekstu do przyjmowania bakszyszu.

Mimo zakazu imigracyi nieznany jest dotąd wypadek wydalenia z kraju jakiegoś nieprawnego przybysza. Z »czerwoną kartą« w ręku, dozwalającą najwyżej na 3-miesięczny pobyt w kraju w charakterze pielgrzyma, osiedlają się Żydzi zupełnie jawnie i podawają do władz o pozwolenie budowania domów mieszkalnych i budynków gospodarskich. Żałować tylko wypada, że papierowe strzały alarmowe z Konstantynopola tamowały przez tak długi czas intenzywną pracę kolonizacyjną.

Liczba Turków w kraju jest znikająco mała, a podczas gdy do niedawna tylko Turcy dopuszczani byli do urzędów i stopni oficerskich, poczynają obecnie — choć bardzo powoli — Arabowie wciskać się do służby administracyjnej; ci zaś — jak to zaraz omówimy — zachowują się wobec Żydów niezbyt przyjaźnie.

Arab nie jest wrogiem Żyda. Możnaby nawet twierdzić, **Arabowie.** że odczuwa pewnego rodzaju sympatyę do Żydostwa dzięki językowemu i rasowemu pokrewieństwu, jak również z po-

wodu wspólnej niechęci do chrześcijaństwa. Na jego stosunek do osadnictwa żydowskiego wpływają jednak różnorodne momenty, które oparte są raz na wspólności interesów, drugi raz znowu na kolizyi tychże.

W miastach. Główną korzyść z żydowskiej kolonizacyi mieli Arabowie w miastach zamieszkali. Przypływ ludności żydowskiej pociągnął za sobą niezwykłe podniesienie wartości ich domów i gruntów budowlanych, a nadto niezwykłe wzmożenie się sposobności do pracy i możliwości zarobku. W miastach są też Arabowie w ogólności zadowoleni z imigracyi żydowskiej, która dopomogła niektórym z nich do zdobycia majątku, a wielu do nieznanego przedtem dostatku. Dlatego też da się w centrach żydowskiego osadnictwa miejskiego zauważyć silny przypływ Arabów, znajdujących tu łatwiejszy i lepszy zarobek. Dopiero w najnowszych czasach zdarzają się niesnaski, bądź to na tle coraz bardziej odczuwać się dającej konkurencyi przybyłych robotników i rzemieślników żydowskich, bądź też jako wypływ ogólnego, nieprzychylnego usposobienia wobec Żydów. Na wsi mianowicie zmierza obecnie rozwój stosunków do tego, że przychodzi do poważnych konfliktów między Arabami a Żydami.

Na wsi. Na wsi wiedzie Arab t. j. na wpół lub całkiem osiadły fellach i koczowniczy beduin, — bardzo marny żywot. Rolnictwo, uprawiane w sposób najbardziej prymitywny i ekstenzywny, daje też bardzo nędzny dochód. Różnicy między »mojem« a »twojem« nie bierze się bardzo seryo, a pasanie bydła na obcych polach albo przejeżdżanie przez uprawne obce łany, gdy drogi są nie do przebycia lub nawet dla skrócenia sobie drogi — jest na porządku dziennym. Grunt rzadko należy do uprawiającego. Zazwyczaj jest własnością wielkiego posiadacza, effendiego miejskiego, który oddaje ziemię w chartin t. j. w dzierżawę fellachowi za opłatą 1/5 części dochodu brutto tytułem czynszu dzierżawnego. Z reszty dochodu ma fellach uiszczać »oszer«, podatek, który z powodu swej wysokości, a jeszcze bardziej wskutek zgubnego sposobu ściągania, działa na zamożność wprost niszcząco. W razie nieurodzaju popada fellach łatwo w długi lichwiarskie, z których się już nie może uwolnić. Zdarza się też że całe wsi opusz

czają swoje posiadłości i uciekają w pustynię syryjską, by uniknąć splądrowania ze strony poborcy podatkowego.

Wobec tych stosunków było założenie kolonii żydowskich błogosławieństwem dla fellachów. Intenzywny sposób uprawy roli, zwłaszcza założenie i utrzymanie plantacyi oraz budowa domów i budynków gospodarskich nastręczały wiele sposobności do zatrudniania Arabów jako robotników, tem bardziej, że koloniści dawniej sami prawie że nie pracowali fizycznie. Potrzeba ochrony przed kradzieżami arabskiemi spowodowała we wszystkich koloniach wprowadzenie arabskiej straży. Wskutek wzmożonego ruchu turystycznego nastręczały się dalsze możliwości zarobku. Jednem słowem każda osada żydowska była szczęściem dla okolicznych wsi arabskich, gdyż zapłata za pracę, jakkolwiek bardzo nizka, była dla Fellacha — wobec jego skromnych potrzeb — o wiele bardziej nęcąca i zyskowna niż uprawa własnego gruntu. Jakkolwiek wskutek dzikości Arabów i ich pogardy dla wszystkich słabych i bezbronnych, za jakich uważali nieuzbrojonych kolonistów, — (oni sami, bogaci czy biedni, noszą zawsze broń przy sobie) — zdarzały się tu i ówdzie starcia, można było do niedawna nazwać stosunek Arabów do Żydów bardzo dobrym. Objawiało się to między innymi w takich charakterystycznych rysach, jak np. w bardzo grzecznem powitaniu przy spotykaniu się Arabów z obcymi im Zydami.

Z chwilą gdy zaszła potrzeba nabywania nowych gruntów dla istniejących i nowozałożonych osad i gdy pojawili się żydowscy robotnicy, nastąpiła zmiana stosunków. Tylko wyjątkowo można było nabywać nowe grunta u fellachów. Regułą było, że kupowano ziemię albo u effendiego albo też u lichwiarza, u którego zadłużeni fellachowie zastawiali swoją posiadłość według prawa tureckiego w ten sposób, iż sprzedawali lichwiarzowi grunt z zastrzeżeniem prawa odkupu. Effendiego nęciła wysoka cena, jaką mu ofiarowano, w porównaniu z którą pobierany czynsz dzierżawny wydawał mu się za nizki, — lichwiarza zaś możność odzyskania swoich pieniędzy wraz z procentami lichwiarskimi w gotówce. Fellach, uprawiający dotychczas swoją rolę, tracił wskutek takiej sprzedaży grunt, z któ-

rego dochodów żył dotychczas, a nie otrzymywał ceny kupna, gdyż tę dostawał effendi względnie lichwiarz. Zostawał on w ten sposób zupełnie bez środków utrzymania, a nadto pozbawiony bywał w coraz większej mierze możności zarobkowania przez pracę u kolonistów żydowskich, gdyż z jednej strony uprawiają nowi koloniści sami wraz ze swojemi rodzinami rolę, a z drugiej strony napływający robotnicy żydowscy poczynają coraz bardziej wypierać Arabów z dotychczasowych posterunków. Nic też dziwnego, że wśród tych okoliczności musiała powstać gwałtowna nienawiść przeciw przybyszom, którzy odbierają chleb tubylcom.

Nienawiść tę podniecają nadto w sposób skuteczny przez planową nagonkę liczne wyznania chrześcijańskie, dla których »jischub« jest solą w oku, jakoteż agitatorowie panarabscy, którzy ze wszystkich sił starają się zapobiedz wyparciu arabskiego żywiołu przez żydowski.

Wskutek dzikości i wyuzdania Arabów przychodzi do gwałtów, wobec których nowa generacya żydowska nie ustępuje, jak to czynili starzy, lecz na gwałt odpowiada gwałtem. I tak przyszło w ostatnich czasach do krwawych starć, które pociągnęły za sobą kilka ofiar w ludziach. Odnosi się to przedewszystkiem do Galilei. To też jest przyczyną, że w niektórych koloniach prawie każdy kolonista posiada w domu swój karabin systemu Martina, a żydowscy robotnicy chodzą najczęściej uzbrojeni. W Judei wprawdzie do tego stanu jeszcze nie doszło, ale i tu znikają już powoli dawne dobre stosunki.

Arabowie stanowią w kraju przygniatającą większość i tworzą łatwo drażliwą masę, którą niesumienny agitator może podjudzić do gwałtów, zwłaszcza jeżeli potrafi nadać nagonce cechę religijną. Natomiast należy dopatrywać się dobrego horoskopu na przyszłość w tem, że Arabowie są między sobą niezgodni i podzieleni w zwalczające się gwałtownie szczepy tak, że Żydzi, jako zjednoczony i jednością względnie silniejszy element, łatwo im mogą stawić czoło. Jakkolwiekbądź rzecz się ma, w tem naprężeniu stosunków między Arabami a Żydami leży poważne niebezpieczeństwo dla »jischubu«, wymagające tak

długo wzmożonej baczności, jak długo siła organów rządowych jest jeszcze za słaba. Zakupna gruntu, które mogą wywołać nowe rozgoryczenie, jak np. kupna u lichwiarzy, powinny na przyszłość ustać zupełnie. Nadto jest rzeczą niezmiernej doniosłości wnikanie Żydów do służby administracyjnej, gdyż administracya arabska mogłaby stawiać osadnictwu żydowskiemu największe przeszkody. Żydzi mogą na tem polu łatwo ubiedz Arabów. Niestety jednak nie zrobiono dotychczas niczego jeszcze w tej mierze. Najważniejszą jednak rzeczą pozostaje i nadal wzmacnianie jischubu przez osiedlanie kolonistów i pomnożenie liczby żydowskich robotników, zanim Arabowie pokonają swe wewnętrzne rozterki i zorganizują się do wspólnej walki przeciw Żydom.

Kwestya arabska w Palestynie jest jednym z najpoważniejszych problemów kolonizacyi kraju przez Żydów i musi znaleźć rozwiązanie, obie strony zadawalające. Rozwiązanie takie jest możliwe. Roztrząsanie tej możliwości w tem miejscu zaprowadziłoby nas za daleko.

Chrześcijanie. Stanowisko rozmaitych chrześcijańskich wyznań i narodów, kraj zamieszkujących, nie jest jednolite. Większość chrześcijan zachowuje się względem jischubu wprost wrogo i podjudza za pośrednictwem Arabów chrześcijan także i Arabów muzułmańskich przeciw Żydom. Tu i ówdzie zdarzają się wyjątki i u chrześcijan; tak np. posiadają Anglicy wprost zakłady dobroczynne dla Żydów, a i wiele chrześcijańskich szpitali przyjmuje, jakkolwiek z równoczesnemi tendencyami misyjnemi — chorych Żydów. Otwarte konflikty albo znaczniejsze sprzeczności interesów między chrześcijami a Żydami nie zachodzą.

Resumé. Chcąc zebrać ogólne wrażenie tego, co widziałem, musiałbym powiedzieć: to, co jest, posiada bezsprzecznie wielką wartość i mogłoby stanowić zarodek nowego Żydostwa, gdyby było należycie kontynuowane i rozwijane. Bezwzględnie dotąd bardzo mało zdziałano. Godzinami całemi, niekiedy nawet i dłużej, trzeba jechać, by dostać się od jednego kawałka żydowskiego gruntu do drugiego. Wszystko, co leży w pośrodku, jest albo w rękach arabskich albo nieużytkiem. Nadto wiele kolonii

jest rozrzuconych wśród przeważającej większości wrogich i gwałtownych elementów.

Jak należy prowadzić dalej pracę? Odpowiedź na to pytanie przekracza zakres mojego sprawozdania. Ale jedno, co przywiozłem z Palestyny, muszę oddać wiernie: ogólny nastrój, jaki tam panuje, hasło, z którem wszędzie w Palestynie spotkać się można, które — jakby główny motyw symfonii — powtarza się we wszystkich waryacyach i żyje w ustach młodych i starych kolonistów i robotników, nowicyuszy i tych, co ze stosunkami się zżyli, jednem słowem na ustach wszystkich tych, co zajmują się osadnictwem: wołanie o ziemię. Bez



Jordan.

dalszego, bezzwłocznego nabywania ziemi mimo istniejących prawnych przeszkód — niema przyszłości dla osadnictwa, kto wie, może i dla Żydostwa w ogóle!

Na zakończenie coś pocieszającego! Co raz w Palestynie dostało się w ręce żydowskie, zostaje żydowskiem na zawsze. Nie zdarzyło się jeszcze ani razu, by grunt, wzięty w posiadanie przez Żydów, został sprzedany Nieżydom. W dobrych czy złych czasach niema mowy o ustępywaniu żydowskiego żywiołu. Przeciwnie daje się w ostatnich czasach — zwłaszcza w miastach, a w małym stopniu i na wsi — zauważyć powolny postęp, wobec którego nawzajem ujawnia się u Arabów coraz silniej uczucie, że są wypierani. Ponadto wzmogło się zainteresowanie się Żydostwa z całego

świata dla Palestyny i wzrasta bezustannie coraz więcej. Jako symbol tego zainteresowania i najlepsza jego ilustracya posłużył podczas mego pobytu wieczór sederowy w hotelu Kaminitza w Jerozolimie. Około 70 osób ze wszystkich stron świata, między nimi największy żyjący poeta hebrajski Bialik z wiernym swym współpracownikiem przy układaniu podręczników hebrajskich, Rawnickim, trzej członkowie syońskiego komitetu naczelnego, prezydent Banku kolonialnego, kierownik rosyjskiego komitetu centralnego syonistów i redaktor tygodnika rosyjskiego »Raswiet«, grupa bogatych Żydów moskiewskich, którzy postawili do dyspozycyi środki pieniężne do zakupienia ziemi, le-



Łódka na Jordanie.

karz berliński Dr. Auerbach, który obecnie osiedlił się w Haiffie, prof. Schatz, Dr. Ruppin, kierownik biura palestyńskiego i wiele innych — siedziało razem przy wspólnym stole i powtarzało opowiadanie Agady o »Jeziat Micraim«, o wyjściu z niewoli egipskiej.

Bezsprzecznie wzrosło zajęcie się Palestyną wśród ludu żydowskiego, ale przyszłość Żydostwa domaga się więcej niż takiego mniej lub więcej platonicznego zainteresowania. Odrodzenie narodu żydowskiego, jeżeli ma stać się ciałem, wymaga czegoś więcej. Ma ono za konieczny warunek: Ofiary i czyny dla Palestyny, czyny i ofiary w samej Palestynie*).

*) Praca niniejsza jest tłumaczeniem serji artykułów autora, które się pojawiły w wiedeńskiem czasopiśmie »Palaestina« w roku 1910.

